



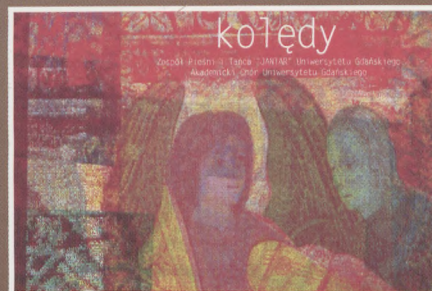
- Kiedy „Prawo o szkolnictwie wyższym”?



- Badania na fali



- Hej kołęda kołęda



Uniwersytet Gdański

NAJDŁUŻSZY W EUROPIE...

Przed miesiącem odwiedziliśmy Stację Biologiczną w Górkach Wschodnich. Teraz przenosimy się na Kaszuby nad Jezioro Raduńskie. Tutaj we wsi Borucino, w gminie Stężyca, znajduje się Stacja Limnologiczna. Powstała u schyłku lat 50. jako terenowa placówka badawczo-dydaktyczna kierunku geografia Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Obecnie działa w ramach Wydziału Biologii, Geografii i Oceanologii UG.

Położona jest malowniczo, wśród lasów, jezior i morenowych wzgórz na terenie Kaszubskiego Parku Krajobrazowego. Limnologia to dział hydrologii i hydrobiologii zajmujący się badaniem warunków fizycznych, chemicznych i biologicznych wód zbiorników śródlądowych.

Przedmiotem naukowych zainteresowań pracowników stacji w Borucinie są jeziora Pojezierza Pomorskiego – 150 wybranych zbiorników.

Naukowcy śledzą przemiany wodnych ekosystemów i na tej podstawie określają niezbędne warunki przyrodniczej ochrony. Na terenie stacji znajduje się ogródek meteorologiczny, w którym prowadzi się codzienne pomiary standardowych parametrów meteorologicznych. Placówka w Borucinie należy do sieci obserwacyjnej Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, jako jedyny w tym regionie posterunek pomiarów parowania z wolnej powierzchni wody.

Stacja prowadzi też działalność dydaktyczną – terenowe ćwiczenia z hydrologii, meteorologii, topografii i geomorfologii oraz praktyki dla studentów geografii.



Schronisko

dobre schronisko gną w białych lawinach
wysokie mrozy scinające gwiazdy

tu nie dościgną wilcze niepokoje
zastyga w zaspach parujący zaprzęg

czułość waruje w przycupniętych świerkach
dachy porasta śnieg i woń jedliny

wpada kołęda w zasypane góry
jak jęzor ognia witający zmierzchem



**Życzenia dobrych,
pachnących dzieciństwem
świąt Bożego Narodzenia
składa zespół
„Gazety Uniwersyteckiej”**

W NUMERZE:

9(57) GRUDZIEŃ 2003

KALEJDOSKOP	2
SIĘGANIE PO MILIONY (EURO)	5
INNOWACYJNE KSZTAŁCENIE	7
KIEDY „PRAWO O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM”?	8
ŚWIAT SIĘ ZMIENIA, UCZELNIE WRAZ Z NIM	10
WIEDZA ZAMIAST INTUICJI	12
DR JERZY KOZUBSKI – OBYWATEL NIEMORALNY	13
ZAWSZE INACZEJ, ZAWSZE TAK SAMO	14
WSZYSTKO JEST PRZYGODĄ	16
HEJ, KOŁĘDA KOŁĘDA	17
AMERYKAŃSKA KULTURA MASOWA I MY	18
KAFTANIK, REFERAT, LAKTATOR	20
BADANIA NA FALI	22
MORZE, NASZE MORZE	23
POMOC I NAUKA	24
MIĘDZYNARODOWA WSPÓŁPRACA I ZABAWA	25
GŁOSEM STAROŻYTNYCH O WSPÓŁCZESNYCH	26
SAISON RUSSE W TEATRZE WYBRZEŻE	27
LIGA AKADEMICKA KOSZYKÓWKI	28

G PISMO SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO

Adres redakcji: Akademik nr 8. 81-828 Sopot, ul. 1 Maja 12
Tel. (58) 550-92-62; fax (58) 550-92-63. E-mail: gazeta@univ.gda.pl

Redaktor naczelny: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz (mwisniew@univ.gda.pl)

Dział publicystyki: Anna Jęsiak (ajesiak@univ.gda.pl), Barbara Kuklińska-Nowak (kubara@univ.gda.pl)

Dział informacji: Monika Domachowska (md@univ.gda.pl)

Skład komputerowy: Pracownia iREM (www.irem.pl) **Druk:** Drukarnia MISIURO (www.misiuro.com.pl)

Wydawca: Uniwersytet Gdański

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania tekstów nie zamówionych.

Projekt okładki i layout gazety: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz

Złota Statuetka dla Chóru



Fot. Archiwum

W dniach 10-14 listopada na Malcie odbył się 15. Międzynarodowy Festiwal Chóralny, w którym uczestniczyły chóry z Polski, Ukrainy, Niemiec, Szwecji, Anglii, Norwegii, Finlandii i USA. Akademicki Chór UG zaprezentował się podczas drugiego dnia

konkursu. W programie występu znalazły się kompozycje m.in. Sergiusza Rachmaninowa i Karola Szymanowskiego. Po 3 dniach półfinałów jury pod przewodnictwem dyrektora artystycznego festiwalu **Johna Galea** wyłoniło 4 finalistów. Podczas gali wyróżnione chóry walczyły o miejsca na podium. Oprócz indywidualnych programów zespoły wykonały również wspólnie utwór obowiązkowy festiwalu „Pater Noster”, pod dyktando kompozytora **Josepha Sammuta**.

Akademicki Chór UG wraz z Muklajs Choir z Łotwy zajął ex aequo I miejsce i odebrał z rąk ministra turystyki Malty Złotą Statuetkę autorstwa maltańskiego artysty Paula Habera i czek na 2500 euro (dla każdego chóru).

Podczas pobytu na Malcie Akademicki Chór UG wystąpił również w Marsaxloku – typowej maltańskiej wiosce rybackiej. Zespół zebrał bardzo pochlebne recenzje i został zaproszony do udziału w festiwalach na całym świecie.

Młodzi o marketingu



Fot. Archiwum

„Innowacje w marketingu 2003. Młodzi o marketingu” – to temat konferencji zorganizowanej w dniach 24-25 października przez Zakład Marketingu przy Instytucie Handlu Zagranicznego UG i Gdańską Fundację Kształcenia Menedżerów.

Było to już drugie spotkanie z cyklu zainaugurowanego dwa lata temu. – *Celem konferencji jest nie tylko wymiana nowej myśli marketingowej i pokazanie nowych trendów, ale przede wszystkim integracja środowiska, która, mamy nadzieję, zaowocuje wspólnymi projektami badawczymi, publikacjami, podręcznikami* – powiedziała **dr Anna M. Nikodemka-Wołowik** z Zakładu Marketingu. Młodzi naukowcy prezentowali wyniki swoich badań, mających wymiar praktyczny i charakteryzujących się dużą rozpiętością tematyczną – obejmującą zarówno problemy bardzo aktualne, jak i takie które dopiero mogą pojawić się w przyszłości. Konferencję zaszczylił swą obecnością **prof. Michael J. Thomas** – światowej sławy autorytet w dziedzinie marketingu międzynarodowego.

20 lat ośrodka

W dniach 24-25 października na Wydziale Ekonomicznym odbyła się konferencja naukowa pt. „Strategia polskiego członkostwa w Unii Europejskiej”. Spotkanie zorganizowano z okazji 20-lecia Ośrodka Badań Integracji Europejskiej UG. Wykład jubileuszowy wygłosiła minister ds. europejskich **Danuta Huebner**. W konferencji udział wzięli m.in.: minister **Dariusz Szmyczycha**, **Belen Bernardo de Quiros** z Komisji Europejskiej, minister **Jan Kułakowski**, **prof. Willem Molle** z uniwersytetu w Rotterdamie, **prof. Witold M. Orłowski**, szef grupy doradców pre-

zydenta RP, minister **Cezary Banasiński** z Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumenta, **Jan Ryszard Kurylczyk**, wojewoda pomorski, **Jan Kozłowski**, marszałek woj. pomorskiego oraz **Paweł Olechnowicz**, prezes Zarządu Grupy Lotos SA.

Projekty w ramach 5. PR

Uniwersytet Gdański, jako jedna z ośmiu uczelni wyższych regionu Morza Bałtyckiego, uczestniczy w międzynarodowym projekcie „Studia nad Regionem Morza Bałtyckiego - Północny Wymiar Europy”, realizowanym w ramach 5. Programu Ramowego UE. Projekt ma charakter naukowo-szkoleniowy. Biorą w nim udział młodzi naukowcy, którzy w czasie wykładów, warsztatów i seminariów prezentują badania nad różnymi aspektami rozwoju ekonomicznego, politycznego i kulturowego w regionie Morza Bałtyckiego. 22 października na Wydziale Ekonomicznym odbyło się jedno z takich spotkań – warsztaty pod hasłem „Zasoby energetyczne, polityka energetyczna i rozwój demokracji w regionie Morza Bałtyckiego” (zorganizowane przez Zakład Badań nad Współczesnymi Społeczeństwami Skandynawii oraz Instytut Handlu Zagranicznego, we współpracy z Södertörns University College ze Sztokholmu).

W dniach 23-26 października, w ramach kolejnego międzynarodowego projektu „Region Morza Bałtyckiego 2010”, odbyła się natomiast konferencja pt. „The Challenge of Mobility in the Baltic Sea Region”, w której wzięli udział młodzi naukowcy z uczelni wyższych regionu Morza Bałtyckiego. Naukowcy zastanawiali się nad kierunkami rozwoju i możliwościami konsolidacji regionu, a zwłaszcza nad jednym z warunkujących je czynników, jakim jest mobilność – m.in. ludzi, idei, biznesu.

Stypendia MENiS

Dwudziestu sześciu studentów UG otrzymało stypendia ministra edukacji narodowej i sportu za bardzo dobre wyniki w nauce i osiągnięcia naukowe.

Stypendia MENiS są co roku przyznawane studentom, którzy mają średnią ocen co najmniej 4,5 i ukończyli już przynajmniej drugi rok nauki. Jest to średnia ocen liczona łącznie z całego dotychczasowego okresu studiów. Studenci muszą się wykazać osiągnięciami naukowymi – publikacjami, uczestnictwem w badaniach naukowych, działalnością w uniwersyteckich kołach naukowych, współpracą z zagranicznymi ośrodkami.

Od komunikatu do komunikacji



Fot. Archiwum

Koło Nauk Psychologicznych Anima oraz Gdański Oddział Polskiego Stowarzyszenia Studentów i Absolwentów Psychologii w dniach 3-5 listopada zorganizowali konferencję pt. „Od komunikatu do komunikacji. Z psychologią ku porozumieniu”. Wiedzę z zakresu psychologii komunikacji zaprezentowano w trzech ujęciach; z perspektywy psychologii klinicznej, medialnych środków przekazu oraz jeden dzień poświęcono problemowi przełamywania barier komunikacyjnych. Po wykładach odbyły się warsztaty, podczas których praktyczną wiedzę przekazywali najlepsi specjaliści – psycholodzy praktycy oraz przedstawiciele firm doradczych i instytucji społecznych.

Konferencji towarzyszyła druga edycja Ogólnopolskiego Przeglądu Badań Studenckich oraz wiele imprez kulturalnych.

O słowie

W dniach 22-24 października na Wydziale Filologiczno-Historycznym odbyła się międzynarodowa konferencja pt. „Słowo z perspektywy językoznawcy i tłumacza”. To już druga konferencja pod tym hasłem, zorganizowana przez Zakład Języków Wschodniosłowiańskich Instytutu Filologii Słowiańskiej. Na uniwersytet przyjechali językoznawcy m.in. z Rosji, Ukrainy, Białorusi, Japonii, USA, Chorwacji. Przedmiotem rozważań było słowo; zagadnienia interpretacji językoznawczej, opisu leksykograficznego, przekładu i ogólnie – komunikacji międzykulturowej. Mowa była m.in. o zapożyczeniach językowych, historii słów, a także o problemach tłumaczy przekładających literaturę polską.

Politologia w Polsce

Dwa dni (12-13 listopada) trwała konferencja na temat „Problemy badawcze politologii w Polsce”, zorganizowana we Władysławowie przez Instytut Politologii UG oraz Polskie Towarzystwo Nauk Politycznych. Wzięli w niej udział naukowcy z całej Polski, a omawiane były takie m.in. zagadnienia jak „Politologia gdańska – przeszłość – teraźniejszość – perspektywy”, „Specyfika badawcza rosyjskiej myśli politycznej”, „Tematyka globalizacji w badaniach polskich politologów”, „Autonomizacja władzy politycznej w Polsce”, „Polityka regionalna w regionie bałtyckim”.

PRL i media

Konferencja na temat „PRL w mediach – media w PRL-u” to już drugie spotkanie z cyklu „Propaganda PRL-u”, organizowane przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku, we współpracy z UG (tym razem z Instytutem Politologii). Głównymi zagadnieniami poruszonymi podczas dwudniowego (19-20 listopada) spotkania była rola, jaką media pełniły w Polsce przed 1989 rokiem, obszary możliwej wolności, w jakiej mogły funkcjonować (zarówno media oficjalne, jak i „drugi obieg”), oraz obraz Polski Ludowej, jaki media kształtowały w społeczeństwie. – *Temat tegorocznego spotkania był na tyle szeroki, że nie było możliwości, aby go wyczerpać. Zostały więc przedstawione wybrane, niezwykle ciekawe aspekty, wokół których następnie dyskutowano* – mówi dr Sławomir Cenckiewicz z IPN. W konferencji wzięli udział naukowcy z Gdańska, Poznania oraz Warszawy.

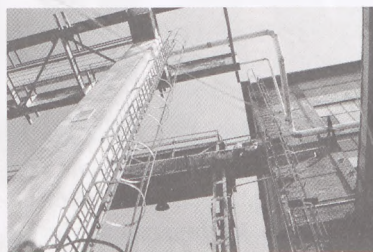
Współpraca z uniwersytetem w Walencji



W ramach wizyty delegacji Walencji na Pomorzu podpisana została umowa o współpracy pomiędzy Uniwersytetem Gdańskim i uniwersytetem w Walencji (Universidad de Valencia). 5 listopada w rektoracie spotkali się prof. Andrzej Ceynowa, rektor

UG, i Francisco Tomas Vert, rektor uniwersytetu w Walencji, oraz Manuel Costa Talens, wicedyrektor ds. nauk politycznych i współpracy międzynarodowej.

Stocznia - Miasto wymarłe



Studencka Agencja Fotograficzna UG oraz Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego to organizatorzy wystawy fotograficznej pod tytułem „Stocznia – Miasto wymarłe”, którą zainaugurowano 13 listo-

pada w Galerii Collegium Iuridicum II w Warszawie.

„Stocznia – Miasto wymarłe” prezentuje materiał zrealizowany podczas pleneru fotograficznego, który odbył się w maju 2001 roku na terenach Stoczni Gdańskiej należących do firmy Synergia 99. W wystawie wzięło udział 6 młodych fotografików (Marcin Kołakowski, Marcin Krysiak, Kacper Kruszewski, Joanna Wasiak, Tomasz Hutel, Tomasz Kuras), którzy zaprezentowali wspólnie około 40 prac czarno-białych i kolorowych.

Graduacja absolwentów

21 listopada w auli im. T. Ocioszyńskiego na Wydziale Ekonomicznym z uczelnią pożegnali się absolwenci specjalności handel zagraniczny i marketing. Podczas uroczystości wręczono dyplomy ukończenia studiów, a najlepsi absolwenci otrzymali nagrody ufundowane przez sponsorów – często również absolwentów wymienionych specjalności. W tym roku z Instytutem Handlu Zagranicznego pożegnało się 250 studentów, uzyskując średnią ocen 4,36 (prawie połowa z nich miała średnią ocen powyżej 4,5). – *Jestem wdzięczna, że dzięki wam możemy utrzymać tak wysoki poziom nauczania. Zachęćcie młodsze rodzeństwo do kontynuowania tradycji rodzinnych, bo perspektywy studiowania w instytucie są naprawdę ciekawe – chociażby z powodu programu Sokrates. Obecnie współpracujemy z 33 uczelniami w całej Europie i w Moskwie – wszędzie tam nasi studenci cieszą się bardzo dobrymi opiniami* – mówiła prof. Danuta Marciniak-Neider, dyrektor Instytutu Handlu Zagranicznego.

Podczas uroczystości przedstawiono wyniki przeprowadzonej wśród absolwentów ankiety, w której mogli m.in. ocenić lata spędzone na uczelni.

Twoja wizja przedsiębiorczości

STUDENCKIE FORUM
Business Centre
Club®

10 grudnia w auli Wydziału Zarządzania odbędzie się konferencja inauguracyjna II edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Twoja Wizja Rozwoju Przedsiębiorczości” w regionie pomorskim. Konkurs, organizowany przez Studenckie Forum Business Centre Club, skierowany jest do młodych ludzi do 26 roku życia, którzy mają doświadczenia bądź przemyślenia związane z tematem przedsiębiorczości. Praca konkursowa powinna zawierać własną wizję rozwoju przedsiębiorczości, dotyczącą warunków lub możliwości funkcjonowania przedsiębiorstw, w tym ułatwienia, sposoby na pokonanie trudności, nowe innowacyjne rozwiązania. Pięć najlepszych prac z każdego z siedmiu konkursowych regionów trafi do Kapituły Krajowej, która wybierze zwycięzcę i 10 finalistów. Na podstawie zwycięskich prac Studenckie Forum BCC wraz z instytucjami wspierającymi przygotowuje projekty ustaw, rozporządzeń oraz petycji w sprawach nienormowanych ustawowo. Parlamentarny Zespół Przedsiębiorczości, którego poparcie uzyskało SF BCC, podpi-

DO KOŃCZENIA NA STR. 4

sze następnie projekty ustaw. Konferencja wieńcząca konkurs odbędzie się w maju 2004 roku w Sejmie RP.

Laureatem nagrody głównej pierwszej edycji konkursu został student IV roku Wydziału Zarządzania UG, **Tomasz Kwiatkowski**.

30 lat Poradni Językowej

Przez trzydzieści lat na UG działa nieprzerwanie Telefoniczna Poradnia Językowa. Z tej okazji 24 listopada na Wydziale Filologiczno-Historycznym odbyło się I Sympozjum z cyklu „W świecie słów i znaczeń”, pt. „Polszczyzna piękna i poprawna”. Konferencja została poświęcona pamięci **prof. Bogusława Krei** – znakomitego językoznawcy, twórcy i wieloletniego opiekuna Telefonicznej Poradni Językowej. Porad – bezpłatnie – udzielają językoznawcy z Zakładu Współczesnego Języka Polskiego. Jak zgodnie przyznają – poradnia spełnia dwie funkcje: pomaga w rozwiązywaniu problemów językowych i pozwala na obserwowanie tendencji rozwojowych języka polskiego. Poradnia czynna jest od poniedziałku do piątku, w czasie trwania roku akademickiego, od godz. 13 do 14.30; nr tel. (058) 341 15 15.

W czasie konferencji na temat „Polszczyzna piękna i poprawna” referaty wygłosili językoznawcy z Uniwersytetu Gdańskiego. Pierwsza część została poświęcona historii i współczesności Telefonicznej Poradni Językowej oraz jej twórcy – prof. Bogusławowi Krei. Mowa była m.in. o problemach językowych Polaków na podstawie pytań kierowanych do poradni. W przerwie obrad przyjaciele i współpracownicy prof. Bogusława Krei złożyli kwiaty na Jego grobie na cmentarzu w Oliwie. W drugiej części obrad mówiono o poprawności językowej Polaków – m.in. o błędach językowych w wybrzeżowej prasie i młodzieżowym slangu. Konferencję zorganizowali Zakład Współczesnego Języka Polskiego oraz Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego.

Dzień Promocji Zawodowej



Biuro Karier UG zaprasza studentów i absolwentów trójmiejskich uczelni na VII Dzień Promocji Zawodowej Studenta, który odbędzie się 16 grudnia br., na Wydziale Matematyki, Fizyki i Informatyki UG.

Szczegółowy program imprezy na stronie <http://biurokarier.univ.gda.pl>

Ludzie pełni życia

Od 3 grudnia na Uniwersytecie Gdańskim trwają Drugie Spotkania z okazji Międzynarodowego Dnia Osób Niepełnosprawnych. Dwie pierwsze odsłony zatytułowano „Człowiek obok Ciebie”. Złożyły się nań wieczór teatralno-filmowy oraz wieczór z filmami Jacka Bławuta. 8 grudnia natomiast, podczas trzeciej odsłony („Ludzie pełni życia”), odbędzie się wieczór poetycko-muzyczny-filmowy. W programie znalazły się filmy „Przełamując ciszę” w reżyserii Leszka Wosiewicza, „Cisza Ciemność” Pawła Kędzińskiego oraz koncert orkiestry Vita Activa. Jako gościa specjalnego zaproszono panią Annę Dymną. Drugie Spotkania zostały zorganizowane przez Rektorską Komisję ds. Projektu Uniwersytet bez Barrier oraz Akademickie Centrum Kultury.

Wojskowa wystawa

8 grudnia na Wydziale Filologiczno – Historycznym UG można oglądać wystawę fotografii sprzętu wojskowego ze zbiorów muzeów w Petersburgu i Moskwie. Autorem zdjęć

jest Tomasz Szmajdziński, student V roku historii. Wystawę organizuje Koło Miłośników Wschodu.

Uczelniada



Pasjonaci rachunkowości z całej Polski spotkali się 26 listopada w Sopocie na zorganizowanym przez KN Audytor konkursie Uczelniada 2003. W szranki stanęły 23 drużyny (każda składała się z 3 osób) z różnych uczelni. W pierwszej części uczestnicy rozwiązyali test opracowany przez pomorski oddział Stowarzyszenia Księgowych w Polsce oraz zmagali się ze studium przypadku przygotowanym przez firmę Pricewaterhouse Coopers. Następnie odbyła się konferencja naukowa, podczas której wysłuchano wykładów m.in. na temat zmian w ustawie o rachunkowości oraz przyszłości profesjonalnych usług doradczych. W finale wzięły udział 4 drużyny. – *Ponieważ znaliśmy już ich poziom wiedzy, postanowiliśmy sprawdzić, czy potrafią bawić się rachunkowością. Wśród niecodziennych zadań znalazło się zatem śpiewanie ustawy o rachunkowości, czy też piosenki o ministrze finansów oraz rozwiązywanie rebusów i kalamburów* – mówi Marcin Kosecki z KN Audytor. Zwycięzcą konkursu została drużyna Audytorzy z Akademii Ekonomicznej w Krakowie.

Spotkanie Młodych Oceanografów

24 października w Instytucie Oceanografii miało miejsce II Sympozjum Młodych Oceanografów. W spotkaniu wzięli udział doktoranci z UG oraz z innych ośrodków w Polsce, którzy prowadzą badania związane z morzem. W tym roku można było posłuchać m.in. wykładów doktorantów z Instytutu Oceanologii Polskiej Akademii Nauk. Sympozjum miało charakter konkursowy; dwie najlepsze prace zostały wyróżnione nagrodą im. **prof. Krystyny Wiktor** i **prof. Krzysztofa Korzeniowskiego**. W ten sposób organizatorzy sympozjum uhonorowali profesorów – założycieli i twórców Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego. Twórcy najlepszych prac otrzymali po dwa i pół tys. zł.

Zaprosili nas:

- **Rektor i Senat Politechniki Gdańskiej oraz Akademii Muzycznej im. S. Moniuszki w Gdańsku** – na koncert z cyklu *Akademii Muzyczna w Politechnice*
- **Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym** – na otwarcie wystawy *Tomasza Frąckowiaka „Iglą malowane”* w galerii *Promyk*
- **Wydział V Nauk o Ziemi Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, Komitet Badań Morza PAN, Instytut Oceanografii UG** – na konferencję naukową *„Środowisko polskiej strefy południowego Bałtyku – stan obecny i przewidywane zmiany w przededniu integracji europejskiej”*
- **Wydział Kultury, Turystyki i Sportu Urzędu Miasta Sopotu, w imieniu prezydenta Sopotu, na posiedzenie Kapituły wyboru nagród sportowych roku 2003**
- **Instytut Handlu Zagranicznego UG** – na pożegnalne spotkanie z absolwentami specjalności *handel zagraniczny i marketing*, połączone z wręczeniem dyplomów ukończenia studiów
- **Centrum Europejskie UG** – na uroczyste otwarcie pierwszego w województwie pomorskim *„Szkolenia z zakresu prawa Unii Europejskiej dla radców prawnych”*
- **Rektor i Senat Politechniki Gdańskiej** – na promocję książki pt. *„Naturalne związki organiczne”* **prof. Aleksandra Kołodziejczyka**. ■

**Światowe forum ekonomiczne
pokazało niedawno,
że Polska prześcignęła Trynidad
i Tobago w zakresie
konkurencyjności
gospodarki. Obraz jest tragiczny**

SIĘGANIE

po miliony (euro)

**Z dr. Andrzejem Siemaszko,
dyrektorem Krajowego Punktu Kontaktowego
Programów Badawczych Unii Europejskiej,
rozmawia Anna Jęsiak**

Sfera naukowo-badawcza i gospodar-
ka od dawna nie pozostają u nas
w najlepszej relacji. Czy fundusze struk-
turalne i 6. Program Ramowy mogą to
zmienić?

Sytuacja jest dramatyczna. Można wręcz
mówić o przepaści pomiędzy teorią
a praktyką. Fundusze strukturalne obej-
mują wiele inicjatyw sprzyjających połą-
czeniu obu sfer. Naukowcy mogą starto-
wać w sektorowym programie operacyj-

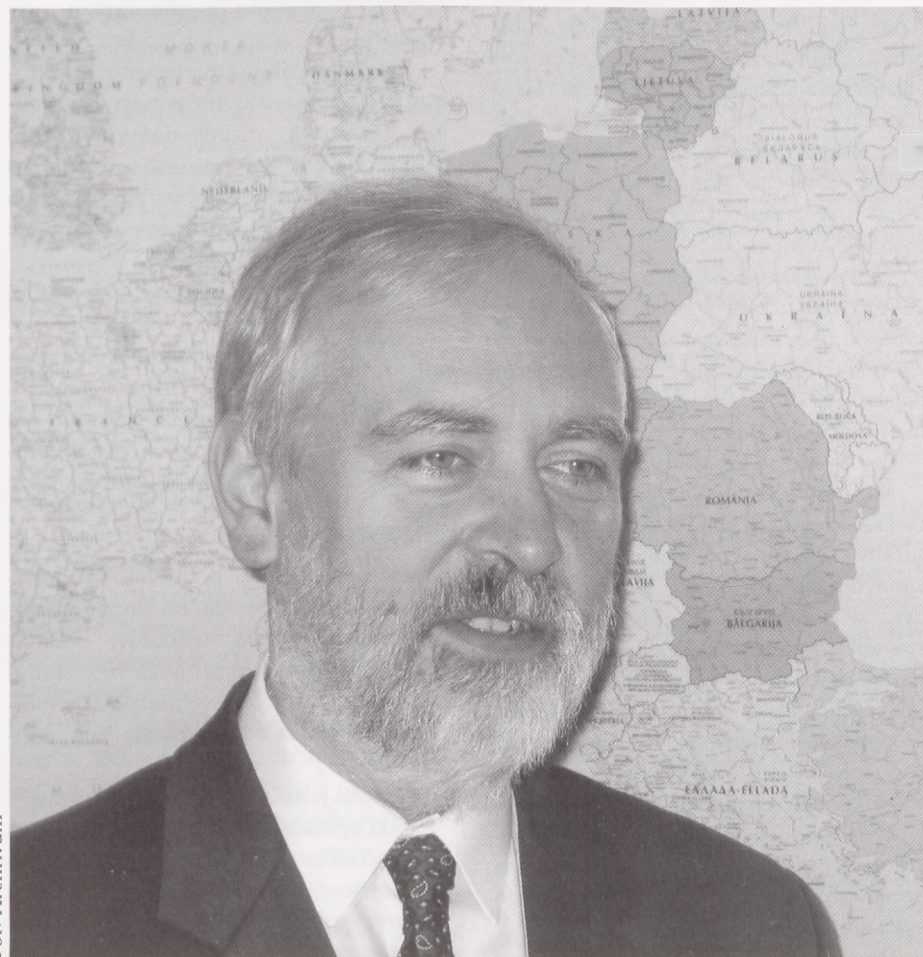
w praktyce. Powstaną jeszcze większe
kompleksy badawcze, tzw. centra za-
awansowanych technologii, współdzia-
łające z inkubatorami technologii, z par-
kami naukowo-technologicznymi. Pla-
nuje się też utworzenie centrów transfe-
ru technologii, czyli biur pomocy przed-
siębiorstwom w przekazywaniu osią-
gnięć nauki.

Skoro jednak stosunki między nauką
a przemysłem są zaburzone i zapewne
jeszcze dość długo takie pozostaną, to
start do ubiegania się o unijne fundusze
jest wyjątkowo trudny?

Światowe forum ekonomiczne pokaza-
ło niedawno, że Polska prześcignęła Try-
nidad i Tobago w zakresie konkurencyj-
ności gospodarki. Obraz jest tragiczny;
powody znamy. Od lat malały nakłady na
badania naukowe i rozwój nowych tech-
nologii, nie stymulowano popytu na takie
działania, nie zachęcano, choćby poprzez
mechanizmy podatkowe, do innowacyj-
ności. System prawny nie sprzyjał współ-
pracy nauki z przemysłem. Przy prywaty-
zacji jednostek badawczo-rozwojowych
(JBR) zapomniano o utrzymaniu i finan-
sowaniu zaplecza badawczego dla prze-
mysłu, skupiając się na pakietach socjal-
nych dla pracowników.

Te uwarunkowania zrodziły sytuację
letargu, z którego trzeba się wyrwać.
Najpewniej w biurkach naukowców znaj-
duje się sporo dobrych pomysłów i roz-
wiązań godnych zastosowania w prakty-
ce, wprowadzenia do normalnego obie-
gu. Fundusze strukturalne dają ogromne
możliwości. W latach 2004-2006 tylko na
sferę badawczo-rozwojową będzie mogło
być przeznaczone około pół miliarda eu-
ro. Oznacza to podwojenie środków, jaki-
mi obecnie dysponujemy.

Te pieniądze nie zostaną rozdzielone
według schematu podmiotowego pomię-
dzy placówki, uczelnie lub instytuty, lecz
będą kierowane do najlepszych zespołów
badawczych, centrów doskonałości i cen-
trów zaawansowanych technologii. To
sprawi, że zespoły otrzymujące środki
unijne dostaną ich kilkakrotnie więcej. Po
raz pierwszy jest zatem okazja na tworze-
nie wielkiej infrastruktury badawczej, na
odnowienie i modernizację laboratoriów,
na realizację wieloletnich wysokobudże-
towych programów badawczych z udziałem
najlepszych specjalistów z kraju
i z zagranicy. Rodzi się też szansa na roz-
winięcie naturalnej przedsiębiorczości
akademickiej poprzez tworzenie wła-



Fot. Archiwum

nym pod nazwą „wzrost konkurencyj-
ności przedsiębiorstw”, co jednoznacznie
definiuje układ konieczny do otrzymania
funduszy strukturalnych. Możliwości
jest wiele: będziemy tworzyć centra do-
skonałości - nowoczesne laboratoria ba-
dawcze, które obok prowadzenia badań
podstawowych muszą tworzyć nowe
technologie możliwe do wdrażania

Nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak
istotna jest przedsiębiorczość akademic-
ka, firmy profesorskie czy nawet stu-
denckie, wdrażające nowoczesne techno-
logie z udziałem uczelni i jej ryzykiem
związanym z realizacją lub na zasadach
samodzielności - z dotacją w pierwszym
okresie rozwoju.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Sięganie po miliony

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

snych firm, udział w rozwoju technologii w fazie już komercyjnej.

Po fundusze przyjdzie sięgnąć niebawem, bowiem coraz bliższy jest moment naszego wejścia do Unii. Kogo łatwiej przekonać, że istotnie są szansą i warto o nie zabiegać: środowisko ludzi nauki czy przedstawicieli gospodarki?

Naukowcy mają za sobą 5. Program Ramowy i doświadczenia, m.in. związane z tworzeniem centrów doskonałości, dających im przepustkę do funduszy strukturalnych. Te środowiska są skazane na sukces. Jestem pewien, że świetnie sobie poradzą, przyciągając do siebie dużą część pieniędzy strukturalnych. Po stronie przemysłu też ostatnio widać rosnące zainteresowanie finansowymi instrumentami, jakimi są środki przedakcesyjne z funduszy PHARE. Pozyskiwane są coraz bardziej dynamicznie, konkurencja się zaostrza.

Uczestnicy programów ramowych są doskonale zorientowani. Sfera badawczo-rozwojowa będzie zapewne przodować w zabieganiu o fundusze – jestem przekonany, że po roku, dwóch realizacji w większości dziedzin życia stopień wykorzystania funduszy będzie niski, a my wykorzystamy niemal wszystkie i sięgniemy także po środki niewykorzystane w innych działach.

Z funduszy strukturalnych na cele badawczo-rozwojowe najbardziej skorzystają duże ośrodki, z solidnym zapleczem naukowo-badawczym. Inni odpadają z gry.

Dysproporcja w rozmieszczeniu potencjału badawczego rzeczywiście jest w naszym kraju ogromna. Skupia się on głównie w Warszawie, a także w Krakowie, we Wrocławiu, na Śląsku, w Łodzi, Poznaniu i Gdańsku. To rzutuje na udział w programach ramowych, ale o niczym nie przesądza. W Olsztynie np. powstało sześć centrów doskonałości – tyle ile we Wrocławiu. Widać, że dynamiczne, choć słabsze ośrodki też mogą z funduszy korzystać. Wszystko zależy od ludzi.

A co z drugą stroną, z gospodarką? Czy nauce łatwo przyjdzie znalezienie tam partnera?

Dzisiejszy przemysł nie jest nastawiony proinnowacyjnie, ciągle brakuje instrumentów finansowo-prawnych pobudzających wdrażanie technologii. W funduszach strukturalnych taki system zachęt istnieje choćby w postaci środków kapitału zaangażowanego, czy grantów na za-

kup technologii od naukowców. Duże nadzieje wiążemy tu z przedsiębiorczością akademicką, nastawioną właśnie na ich opracowywanie.

Czy można przewidzieć, które z dziedzin badawczych, bo jest ich przecież dużo, mieć będą największe powodzenie zarówno w sferze nauki, jak i praktyki?

W nauce trudno wskazać dziedzinę dominującą, ponieważ jesteśmy dużym krajem, o znaczącym potencjale badawczym. Uczestnicząc we wszystkich priorytetach 6. PR „obsadzamy” najważniejsze przedsięwzięcia i kierunki.

Gorzej jest z praktyką. Mamy zatem słabsze wyniki tam, gdzie niezbędny jest udział małych i średnich przedsiębiorstw, choćby w programie „Technologie społeczeństwa informacyjnego”. Lepiej wypadamy tam, gdzie potrzeba większego zaangażowania sfery naukowo-badawczej. Bardzo dobrze prezentujemy się w wielu dziedzinach – m.in. w medycynie, biotechnologii, transporcie, ochronie środowiska, zdrowej żywności, badaniach społeczno-ekonomicznych. Wszędzie jesteśmy aktywni, coraz mocniej obecni. Częściej konkurujemy z takimi krajami jak Belgia, Szwecja, Austria czy Finlandia, a nie z Węgrami i Czechami, tak jak to było w 5. PR.

Wiele wskazuje na to, że kilka nadchodzących lat uczyni z Polski środkowoeuropejski filar, nasz kraj zajmie silną pozycję w sferze badawczej i to na skalę europejską. Pomogą nam w tym właśnie fundusze strukturalne.

Czy to nie są prognozy na wyrost?

Nie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że to Polska otrzymała połowę funduszy strukturalnych, znacznie więcej niż inne kraje kandydujące, np. Węgry. To daje nam jedyną w swoim rodzaju możliwość finansowania sfery badawczo-rozwojowej i szansę stania się potęgą w tej dziedzinie. Wymaga to ogromnej aktywności środowiska naukowego. Pierwsze sygnały są pozytywne i wierzę, że szansa nie zostanie zaprzepaszczone.

O ile środowisku akademickiemu wystarczy „pary”. Jest przecież tyle innych prozaicznych problemów, z którymi boryka się ono na co dzień.

One jednak się kończą. Po raz pierwszy mamy do czynienia z sytuacją materialnego komfortu. Pieniądzy jest tak dużo, iż można mówić o wieloletnich programach badawczych, o inwestycjach rzędu 20-50 mln euro. Są to fantastyczne możliwości. Środowisko je dostrzega i na pewno wykorzysta.

Co należy zrobić, aby tej okazji nie stracić? Wszak jako społeczeństwo ma-

my pewien „talent” do marnowania takich szans.

Wystarczy nie zniechęcać się kłopotami, wyjść z marazmu ze świadomością, że badania naukowe i rozwój technologii stają się europejskim priorytetem i nasza rola będzie tu coraz większa. Polska będzie realizować Strategię Lizbońską. Wystarczy kontynuować to, co udało się osiągnąć w 5. Programie Ramowym. A także zmienić podejście do tworzenia technologii, nastawić się na komercjalizację nauki.

Przeszkody na początku, w pierwszym okresie aplikacji, będą, i to wielorakie, z uwagi z niedostosowanie naszej administracji i niespójność prawodawstwa. Te bariery da się przełamać, a system uelastycznić, przenosząc na polski grunt doświadczenia krajów zachodnich.

Nie żywi pan dyrektor obaw, że jednak może się nam nie udać? Czy pański optymizm wynika z charakteru, czy z urzędu?

Z natury, owszem, jestem optymistą, ale do optymizmu w tym przypadku skłaniają mnie doświadczenia 5. PR, w którym odnieśliśmy sukces tworząc – wśród wszystkich krajów kandydujących – dwie trzecie centrów doskonałości.

Tego sukcesu nic nie zapowiadało. Przez pierwsze dwa lata byliśmy na poziomie Albanii, pokazywani palcem niczym „chory człowiek Europy”. 4. Program Ramowy zwyczajnie nam się nie udał, nasi naukowcy nie wykazali zainteresowania współpracą europejską. Przełom nastąpił wraz z konkursem na centra doskonałości. Udało nam się przełamać barierę, poderwać środowisko do czegoś nowego, do samodzielnego organizowania zespołów badawczych, wykraczających poza trzy tradycyjne pionry: JBR, uczelnie, PAN. Ostatecznie Polska zdominowała ten konkurs.

A zatem jesteście „silni, zwarci, gotowi”.

Cykl spotkań, jakie odbywamy w różnych ośrodkach regionalnych, potwierdza zaawansowanie przygotowań. Powoli kończymy szkolenia ogólne, przechodzimy do warsztatów, konsultacji i rozmów z zespołami opracowującymi wnioski projektowe.

Pierwsze już można składać, poddawane są wstępnej „obróbce”. Kwalifikacja rozpocznie się w styczniu 2004; podejrzewam jednak, że realizacja projektów nastąpi w maju. Wtedy też ogłoszone zostaną pierwsze konkursy.

Dziękuję za rozmowę. ■

**W Uniwersytecie Gdańskim
w ramach programu
Leonardo da Vinci do tej pory
podjęto się realizacji
trzech projektów**

INNOWACYJNE kształcenie



Leonardo da Vinci

Sześć typów

Program Leonardo da Vinci daje możliwość realizacji sześciu typów projektów. Są to wymiany i staże, których celem jest przede wszystkim połączenie teorii z praktyką. W ich ramach mogą odbywać się staże m.in. dla studentów, absolwentów, młodych pracowników, nauczycieli, kierowników działów kadr. Drugi rodzaj to projekty pilotażowe – skupione na podnoszeniu jakości kształcenia i szkolenia zawodowego. Tutaj realizuje się głównie przedsięwzięcia wprowadzające innowacyjne metody nauczania, z wykorzystaniem nowoczesnych technologii. Kolejnym typem są projekty językowe, obejmujące tematyką zarówno rozwój metodyki nauczania i oceniania postępów w zdobywaniu umiejętności językowych, jak również procedury badania potrzeb językowych. Następny rodzaj przedsięwzięć to tworzenie międzynarodowych sieci instytucji, stanowiących infrastrukturę upowszechniania wiedzy i doświadczeń na poziomie europejskim. O dofinansowanie w ramach programu Leonardo da Vinci ubiegać się można także na działania mające na celu tworzenie opracowań badawczych i analiz dotyczących zagadnień kształcenia i szkolenia zawodowego, służących szeroko rozumianej wymianie informacji. Ostatnim rodzajem projektów są tzw. akcje wspólne – pozwalające na realizację działań objętych przez trzy programy unijne: Sokrates, Młodzież i Leonardo da Vinci. Ich zadaniem jest poszerzenie zakresu współdziałania pomiędzy programami, a tematyka powinna koncentrować się na zagadnieniach wykraczających poza zakres jednej dyscypliny.

Trzy pierwsze

W Uniwersytecie Gdańskim w ramach programu Leonardo da Vinci do tej pory podjęto się realizacji trzech projektów. Pierwszym z nich jest ukończony już przedsięwzięcie pt. „System e-edukacji w regionie pomorskim”, którego koordynacją zajął się dr Cezary Mańkowski z Wydziału Ekonomicznego.

Pomysłodawcą projektu była Agencja Rozwoju Pomorza. W jego ramach dieście osób z różnych wydziałów UG wyjechało na tydzień do Parc Lane College w Leeds, aby obserwować w jaki sposób w tamtejszej szkole został wprowadzony e-learning. Kolejnym projektem jest „System szkoleń w zakresie bezpieczeństwa w laboratoriach chemicznych”, realizowany na Wydziale Chemii przez dr. Piotra Stepnowskiego. W Kolegium Kształcenia Nauczycieli Języków Obcych podjęto się natomiast, przy współudziale z Polskim Towarzystwem Dysleksji, wyzwania o tajemniczo brzmiącym tytule „Focus alfa”. – *We współpracy z uniwersytetem w Växjö oraz przy czynnym współudziale partnerów z Czech i Irlandii zorganizowaliśmy dla osób z dysleksją dwa bezpłatne kursy języka angielskiego. Ich głównym celem jest podniesienie szans tych ludzi na rynku pracy. Zajęcia odbywają się równolegle u nas w kolegium i na uniwersytecie w Växjö - od października 2003 do czerwca 2004 roku. W ich trakcie stale wymieniamy się doświadczeniami z naszymi partnerami; pisujemy e-maile, odwiedzamy się* – mówi **dr Anna Butkiewicz**, adiunkt w KKNJO, koordynator projektu.

Do tej pory odbyły się dwie konferencje, podczas których omówiono założenia „Focus Alfa”; Szwedzi prezentowali nowinki technologiczne stosowane przy tego typu nauczaniu, z polskiej strony natomiast prof. Marta Bogdanowicz przedstawiła założenia merytoryczne programu. Na zakończenie projektu planowane jest wydanie poradnika nauczania języka angielskiego dla osób z dysleksją w formie CD-ROM-u oraz zestawu pomocy dla nauczycieli.

Być może na UG już wkrótce powstaną kolejne projekty realizowane dzięki dofinansowaniu w ramach programu Leonardo da Vinci. Daje on spore, do tej pory wykorzystane w skromnym procencie, możliwości – pozwala między innymi na organizację zagranicznych staży dla studentów.

► **Monika Domachowska**

Program Leonardo da Vinci został utworzony decyzją Rady Komisji Europejskiej w 1994 roku. Polska przystąpiła do niego w 1998 roku. Głównym założeniem programu jest popularyzowanie działań koncentrujących się na poprawie jakości kształcenia i szkolenia zawodowego oraz dostosowaniu systemu edukacji do potrzeb rynku. W obecnej, drugiej fazie programu (przewidzianej na lata 2000-2006) położono nacisk na realizację trzech celów: doskonalenie systemów wstępnego kształcenia i szkolenia zawodowego, umożliwiającego przekwalifikowanie zgodnie z wymogami rynku pracy; poprawę jakości i dostępności kształcenia i szkolenia zawodowego, umożliwiającego zdobywanie kwalifikacji przez całe życie, promowanie i poszerzanie zakresu innowacji w procesie kształcenia zawodowego oraz rozwój konkurencyjności i kształtowanie przedsiębiorczości.

Propozycje projektów w ramach Leonardo da Vinci mogą składać osoby prawne - instytucje i organizacje prywatne, publiczne lub niepubliczne, zaangażowane w dziedzinę kształcenia i szkolenia zawodowego (osoby fizyczne nie mogą składać projektów samodzielnie). W zależności od kategorii projektu propozycje składane w ramach konkursów poddawane są ocenie w jednej z trzech procedur. Dany projekt można złożyć tylko raz - robi to promotor w imieniu wszystkich pozostałych partnerów. Dotacja przyznawana przez UE nie może przekroczyć z góry określonej kwoty – w zależności od przedsięwzięcia jest to od 50 do 90 proc. – reszta musi pochodzić ze źródeł spoza instytucji unijnych. – *Są trzy podstawowe warunki realizacji projektów w ramach Leonardo da Vinci – trzeba zebrać wkład własny, znaleźć partnerów (w tym przynajmniej jeden powinien pochodzić z terytorium Unii Europejskiej) oraz przedstawić pomysł, który jest w jakiś sposób innowacyjny; nie stanowi powielania wcześniejszych przedsięwzięć* – wyjaśnia **mgr Ewa Weronis** z Biura Programów Europejskich UG.

„
**Uczelniom prywatnym
 zawdzięczamy polski cud
 edukacyjny. Ich istnienie wymusza
 naprawę szkolnictwa państwowego
 i stymuluje poprawę jakości
 kształcenia, bo przyczyną całego zła
 w szkolnictwie wyższym
 są uczelnie państwowe. Tworzą
 kartel, szermują akademickością,
 która nikomu nie jest potrzebna
 – takie poglądy wypowiadają
 publicznie rektorzy
 uczelni niepaństwowych**

Czy w następny rok akademicki polskie uczelnie wejdą z nową ustawą o szkolnictwie wyższym? Taką deklarację składała kilka miesięcy temu **Krystyna Łybacka**, minister edukacji narodowej i sportu. Istnieją szanse na wejście w życie ustawy pn. „Prawo o szkolnictwie wyższym” do przyszłego października, pod warunkiem że tzw. prezydencki projekt dokumentu, uznawany przez wielu za najlepszy, trafi na forum parlamentu na początku 2004 roku. Jego obrona nie będzie jednak łatwa. Należy się spodziewać ostrego ataku ze strony uczelni niepublicznych, które już zapowiadają, że uczynią wszystko, by projekt przepadł zaraz na pierwszym posiedzeniu sejmowej komisji. Szkoły państwowe stają w związku z tym przed ogromnym wyzwaniem, jakim będzie obrona dokumentu, stworzenie wokół niego odpowiedniej atmosfery, a także parlamentarnego lobbingu, gotowego bronić projektu.

O jego walorach, a także kontrowersjach, jakie wzbudza zarówno w środowisku uczelni państwowych, jak i prywatnych, mówili uczestnicy Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, która w listopadzie obradowała w Gdańsku.

Próba kompromisu

Prace nad nową ustawą o szkolnictwie wyższym trwają od siedmiu lat, a projekt, którego powstaniu patronował prezydent RP, jest bodaj jedenasty z kolei.

– Stanowi próbę kompromisowego wyjścia z sytuacji, jaką rodzi wyraźna rozbieżność interesów między uczelniami państwowymi i prywatnymi. Jest niedoskonała, jak każdy kompromis. Po raz pierwszy nie tylko definiuje poszczególne typy szkół, lecz także traktuje uczelnie prywatne i państwowe w rela-

KIEDY

„Prawo o szkolnictwie wyższym”?

Z obrad KRUP w Gdańsku



Fot. Małgorzata Łagus

Nie trzeba wyjątkowej przenikliwości, by przewidzieć, że walka o nową ustawę będzie wyjątkowo trudna

cji partnerskiej. Dobre uczelnie niepubliczne tę wartość projektu doceniają, słabsze jej nie dostrzegają i zapewne przypuszczają frontalny atak w Sejmie – mówił **prof. Jan Kopcewicz** z UMK, który uczestniczył w pracach zespołu przygotowującego tę wersję dokumentu.

Projekt stał się przedmiotem surowej krytyki ze wszystkich stron. Żle oceniany jest jego konserwatyzm, to że skupia się na opisie stanu faktycznego, nie proponując nowych rozwiązań. Niedobrze odbierany jest też liberalizm dokumentu. Zdaniem prof. Kopcewicza, wszelkie krytyczne uwagi są w zasadzie słuszne.

– Zespół starał się stworzyć taką propozycję, która może mieć szansę akceptacji, nie uzurpując sobie prawa do rozwiązań idealnych. Coś bowiem trzeba zrobić i to szybko. W Polsce bardzo łatwo można założyć uczelnię prywatną, a rozwiązać jej prawie nie sposób – mówił.

Prywatne szkoły po krótkiej działalności gotowe są przyjmować miana akademii, uniwersytetów, politechnik. Zabiegają o finansowanie studiów stacjonarnych z budżetu państwa. Doprowadzić to może do stanu, w którym oprócz szkół publicznych oferujących kształce-

nie bezpłatne, obok form płatnych, istnieć będą szkoły niepubliczne proponujące właściwie to samo: naukę płatną z możliwością kształcenia bezpłatnego. Przykład Portugalii, w której uczelnie prywatne udały się swego czasu po pieniądze do państwowej kasy i obecnie są finansowane z budżetu, winien być dla nas przestrogą.

Polski cud edukacyjny dokonał się wprawdzie w dużej mierze właśnie dzięki funkcjonowaniu szkolnictwa prywatnego, ale nie jest jego wyłączną zasługą. Sfinansowało go zaś samo społeczeństwo, decydując się na podwójne opodatkowanie.

Lek na całe zło?

Uczelnie państwowe nie traktują jednakowo wszystkich szkół o statusie niepublicznym. W dobrych, bo są takie, chcą widzieć partnerów, a zarazem konkurentów, których istnienie mobilizuje do lepszego działania. Inny, wręcz wrogi, stosunek do wyższego szkolnictwa państwowego manifestuje większość szkół prywatnych. **Prof. dr hab. Marian Harasimiuk**, rektor UMCS w Lublinie, przewodniczący KRUP, uczestniczył niedawno w spotkaniu rektorów szkół obu

typów, poświęconym modelowi współdziałania.

– *O ile wystąpienia rektorów uczelni państwowych były stonowane, utrzymane w duchu poszukiwania dróg porozumienia, to kanclerze i rektorzy szkół niepublicznych formułowali przede wszystkim pretensje* – stwierdził prof. Harasimiuk.

Padają stwierdzenia, iż istnienie szkół prywatnych wymusza naprawę szkolnictwa państwowego i stymuluje poprawę jakości kształcenia. Dały się słyszeć opinie, że przyczyną całego zła w szkolnictwie wyższym są uczelnie państwowe. Tworzą kartel, szermując akademickością, która nikomu nie jest potrzebna. W czambuł potępiono też projekt ustawy jako pozbawiony myśli strategicznej z punktu widzenia szkół niepaństwowych. Uznano, że nadaje się tylko do wyrzucenia. Obok takich bardzo agresywnych wystąpień, pojawiały się też łagodniejsze, w tonie raczej pojednawczym, m.in. o potrzebie wypracowania spójnego systemu edukacji, opartego na regulacjach ustawowych lub dochodzenia do jednolitości poprzez systemy regionalne.

Na konferencji zaprezentowano również ciekawy materiał ankietowy przygotowany przez **prof. Ewę Chmielowską** ze Szkoły Głównej Handlowej. Odpowiedzi na pytania kierowane do przedstawicieli uczelni publicznych i niepublicznych ilustrują rozbieżności i podobieństwa w ocenie różnych zjawisk na rynku edukacyjnym. W wielu punktach różnice zdań okazują się znikome, w wielu natomiast – diametralnie od siebie odbiegają. Według przewodniczącego KRUP, prof. Mariana Harasimiuka, anketa mogłaby być bardzo pomocna w szukaniu modelu współdziałania poprzez niwelowanie rozbieżności myślenia.

Czas na ofensywę

Uczestników ankiety zapytano m.in. o to, czy w polskim szkolnictwie wyższym mamy nagminnie do czynienia z przechwytywaniem wartości intelektualnych jednej uczelni przez drugą. „Tak” odpowiedziało 75 proc. przedstawicieli szkół publicznych i tylko 17 proc. – uczelni prywatnych. Z ich perspektywy, jak widać, problemu nie ma. Jedni i drudzy byli zgodni co do tego, że obecne zróżnicowanie regulacji prawnych dotyczących stosunku pracy nie służy dobrze rozwijaniu właściwych relacji między dwoma sektorami szkolnictwa. Odmienne stanowiska ujawniły się w związku z pytaniem o zasady dotyczą-



Prof. dr hab. Marian Harasimiuk, przewodniczący KRUP

ce ograniczenia swobody nauczycieli akademickich w podejmowaniu zatrudnienia w uczelni innej niż macierzysta. Uczelnie publiczne opowiedziały się za jednakowymi zasadami, niepubliczne uznały, że to nie miałoby sensu. Duża różnica zdań ujawniła się też w podejściu do kwestii konkurencyjności. Na pytanie: czy prowadzenie takich samych zajęć przez nauczyciela akademickiego w innej uczelni w każdym przypadku jest formą działalności konkurencyjnej, „tak” odpowiedziało 75 proc. ankietowanych ze szkół państwowych i tylko 9 – z niepublicznych.

Nie trzeba wyjątkowej przenikliwości, by przewidzieć, że walka o nową ustawę będzie wyjątkowo trudna. Uczelnie prywatne mają silne parlamentarne lobby, nierzadko też dobrą prasę. Jawnie atakują uczelnie państwowe, więc zapowiedź, iż postarają się utracić w parlamencie projekt ustawy, nie jest gołosłowny.

To zmusza szkoły publiczne do ofensywy.

– *Nie możemy wciąż udawać, że nie ma konfliktu, zachowywać bierność, gdy jesteśmy jawnie atakowani. W Gdańsku słyszy się, że studenci szkół prywatnych słuchają lepszych wykładów i są znacznie bardziej zadowoleni od słuchaczy uczelni państwowych. Szkoły prywatne ponoć prowadzą badania naukowe, wydają publikacje nie pytając autorów o pieniądze. Tam jest wspaniale, a u nas źle* – stwierdził rektor UG, **prof. Andrzej Ceynowa**. Rektorzy innych uniwersytetów mają podobne doświadczenia. Dlatego też zdecydowanie popierając ideę nowej ustawy wyrażoną w projekcie, postanowili wykorzystać najbliższe miesiące na tworzenie atmosfery sprzyjającej temu dokumentowi – zarówno w samym środowisku, jak i w gremiach decydentów.

► **Anna Jęsiak**



Uczestnicy obrad KRUP – w Leżnie

Polskie uczelnie już od pewnego czasu stają wobec konieczności elastycznienia programów nauczania, przełamywania ich tradycyjnego kształtu i dostosowywania do sytuacji gospodarczej. Wymogi formalno-legislacyjne, nawet na poziomie samej szkoły, nie pozwalają na szybkie reagowanie, znacznie spowalniają modyfikacje

Uczelnie muszą się zmieniać, dostosowując formy i programy kształcenia do nowych realiów, do oczekiwań potencjalnych studentów, których z każdym rokiem będzie mniej, gdyż w dorosłe życie wkraczają przedstawiciele roczników demograficznego niżu. O słuchacza trzeba dziś zabiegać. Wykształcenie jest co prawda w modzie, ale młodzi ludzie mają do wyboru i wyższe szkoły państwowe, i niepubliczne, które niekiedy szybciej odpowiadają na ich potrzeby. Konieczność zmian w polskich szkołach wyższych wynika jednak nie tylko z uwarunkowań demografii i krajowego rynku pracy, lecz także z wejścia Polski do europejskiej wspólnoty, w której obowiązują określone standardy kształcenia na poziomie wyższym. Jak z tymi problemami zamierza się zmagać Uniwersytet Gdański?

Trzy stopnie do Europy

Istotne zmiany następują, i to już niebawem, w związku z naszym wchodzeniem w europejską przestrzeń edukacyjną.

Podpisane przez Polskę porozumienie bolońskie zobowiązuje do wprowadzenia trójstopniowego systemu kształcenia w ramach studiów stacjonarnych: licencjat – magisterskie studia uzupełniające – studia doktoranckie. Nie wyklucza to nauczania w podobnym systemie na studiach zaocznych i wieczorowych, czyli płatnych.

Prorektor UG ds. kształcenia, **prof. dr hab. Halina Piekarek-Jankowska**, informuje, że do końca roku akademickiego 2003/2004 Senat uczelni powinien otrzymać do zatwierdzenia programy dwustopniowych studiów. Dotyczy to wszystkich kierunków oprócz prawa. Wymaga weryfikacji programów, a także reorganizacji administrowania tokiem studiów.

– To konieczność i wyzwanie, któremu musimy sprostać. Jeśli tego nie zrobimy, zostaniemy w tyle za innymi

ŚWIAT SIĘ ZMIENIA

uczelnie wraz z nim

Wyzwania demograficzne i unijne



Fot. Archiwum

uczelniami w Polsce i nie będziemy przystawać do europejskiego modelu kształcenia, nie zdołamy wpisać się w europejską przestrzeń edukacji, mimo posiadanych atutów. Na międzynarodowej konferencji rektorów uniwersytetów europejskich w Cluj w Rumunii omawiano m.in. zasady przyznawania wspólnych stopni naukowych, wzajemną uznawalność dyplomów, umożliwienie elastyczności studiowania – mówi pani prorektor. – Na wszystkich kierunkach w tym roku akademickim należy zakończyć proces wdrażania europejskiego systemu transferu punktów, ETCS. Daje on naszym studentom szersze możliwości wyjazdu za granicę, ułatwia też obcokrajowcom studiowanie w Polsce. Dostosowując się do zaleceń bolońskich musimy zaproponować merytoryczne bloki kształcenia w językach obcych, co uczyni uczelnię bardziej atrakcyjną dla słuchaczy zagranicznych.

Idzie niż

Uniwersytet już zaczyna odczuwać spadek zainteresowania studiami związany z demograficznym niżem, ale jeszcze nie było sytuacji niewykorzystania limitów przyjęć na poszczególnych kierunkach. Niewielki spadek liczby studentów zaznacza się na studiach płatnych. Będzie jednak gorzej, gdy dojrza-

łość osiągną ludzie urodzeni w 1985 roku i w latach następnych. Z danych demograficznych wynika, że do roku 2010 liczba potencjalnych kandydatów na studia obniży się o około 20 procent. To sporo.

– Musimy się liczyć z tym, że co roku mniej osób podejmować będzie naukę również na naszej uczelni. Niż demograficzny oznacza, moim zdaniem, największe zagrożenie dla wyższych szkół niepublicznych. Możliwość nieodpłatnego kształcenia oferowanego przez szkoły państwowe przyciągnie większość chętnych właśnie tutaj. Teoretycznie nie ma więc powodu do obaw, a tym bardziej paniki w obliczu braku kandydatów, ale uniwersytet musi być na to przygotowany – stwierdza prof. Halina Piekarek-Jankowska.

Co można zrobić?

Przede wszystkim należy rozszerzyć ofertę edukacyjną o nowe specjalności i kierunki. Procedura wprowadzania tych pierwszych nie jest trudna. Wymaga jedynie reagowania na potrzeby rynku ze strony wydziałów. Nowe kierunki można natomiast tworzyć poprzez organizowanie międzywydziałowych studiów interdyscyplinarnych.

– Pierwsze kroki już poczyniliśmy. Kierunek ochrona środowiska realizo-

wany jest siłami dwóch wydziałów: Chemii oraz Biologii, Geografii i Oceanologii. Do tej pory prowadził go każdy z nich, od tego roku jest przedsięwzięciem wspólnym; w procesie dydaktycznym uczestniczą pracownicy obu wydziałów.

Myślimy także o europeistyce. Od paru miesięcy trwają rozmowy i uzgodnienia między kilkoma wydziałami. Minimum programowe europeistyki wymaga merytorycznej interdyscyplinarności, a także wyspecjalizowanej w problematyce europejskiej kadry, którą na szczęście mamy. Skupia się ona głównie na Wydziale Ekonomicznym, ale jeden wydział sprawy nie załatwia. Utworzenie takiego kierunku oznaczałoby także konieczność zaangażowania innych: zarządzania, prawa, nauk społecznych, filologiczno-historycznego, a nawet biologii, z uwagi na blok przedmiotów przyrodniczych. Mamy nadzieję, że uda się nam wprowadzić ten kierunek. Jeśli jeszcze w tym roku Senat go powoła, to już będzie możliwa rekrutacja na następny rok akademicki.

Wielkim zainteresowaniem młodzieży cieszy się turystyka, rozważamy więc też ewentualność otwarcia tego kierunku na uniwersytecie, z wykorzystaniem kadry wydziałów ekonomii, zarządzania, a także BGiO. Turystyka na Uniwersytecie Łódzkim ma duże powodzenie, a specyfika naszego regionu pozwala przewidywać rozwój tego sektora i zapotrzebowanie na wykwalifikowaną kadrę.

Zastanawiamy się także nad otwarciem kierunku lub specjalności, profilowanej od początku studiów, pod nazwą zarządzanie interregionalne lub zarządzanie strefą brzegową morza. Podkreślałby on morską specyfikę naszej uczelni. Byłby wdrażany wspólnie przez wydziały prawa i ekonomii i np. Instytut Oceanografii. Kłopot polega jedynie na tym, że takich kierunków nie ma w oficjalnym wykazie kształcenia na polskich uczelniach. Istnieje wprowadzić „furtka” pozwalająca forsować tę barierę poprzez skierowaną do ministerstwa prośbę uczelni i Senatu o zgodę na prowadzenie zajęć spoza wykazu. Doświadczenia innych szkół dowodzą jednak, że są to długie i żmudne procedury, a nam zależy na czasie – mówi prof. Piekarek-Jankowska.

Dodaje, że nie chodzi tu wyłącznie o uatrakcyjnienie oferty kształcenia i przyciągnięcie w ten sposób większej liczby słuchaczy ani o zapewnienie zajęć nauczycielom akademickim. Te propozycje stanowią także odpowiedź

na zapotrzebowanie rynku pracy. Polskie uczelnie już od pewnego czasu stoją wobec konieczności uelastyczniania programów nauczania, przełamywania ich tradycyjnego kształtu i dostosowywania do sytuacji gospodarczej. Nie oznacza to rezygnacji z kierunków tradycyjnych, które oczywiście, są potrzebne. Życie się jednak zmienia, a wraz z nim otoczenie uczelni i trzeba przynajmniej starać się temu sprostać. Wymogi formalno-legislacyjne, nawet na poziomie samej szkoły, nie pozwalają na szybkie reagowanie, znacznie spowalniają modyfikacje.

– Czasami zazdrościmy uczelniom niepublicznym, które nieskrępowane różnymi przepisami i procedurami, mogą działać szybciej – przyznaje pani prorektor.

Podyplomowe i przez Internet

Moda na kształcenie ustawiczne, obsesywny pęd do podnoszenia kwalifikacji i poszerzania wiedzy skłania do rozbudowywania oferty studiów podyplomowych, kierowanej do absolwentów studiów licencjackich i magisterskich. Uniwersytet prowadzi aktualnie 47 różnych studiów podyplomowych, ale zdaniem władz uczelni, jest to mało. Należy dążyć do podwojenia tej liczby w ciągu najbliższych dwóch lat. Rektor powierzył dziekanom przygotowanie propozycji rozwinięcia zakresu kształcenia podyplomowego. Nie powinno to nastręczać trudności; do wprowadzenia ich w życie wystarczy uchwała Senatu.

Wobec wyzwań i w realiach współczesności, z demograficznym niżem włącznie, doskonale sprawdza się nauczanie na odległość, z wykorzystaniem Internetu. Uniwersyteckie plany rozwoju zdalnego kształcenia zakładają przejście od kursów językowych, poprzez studia licencjackie, do pełnego programu nauczania na poziomie wyższej uczelni.

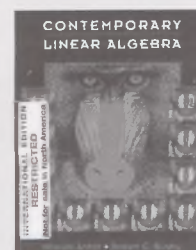
– W najbliższym czasie realne wydaje się umożliwienie naszym i zagranicznym słuchaczom studiów interregionalnych w ramach projektu Baltic Sea Virtual Campus, w którym UG uczestniczy – podkreśla prof. Halina Piekarek-Jankowska. – Takie studia mają być niebawem wprowadzone. Naszej uczelni powierzono przygotowanie jednego bloku pakietu kształcenia. Będą to pierwsze doświadczenia kadry i studentów z pracy w takim trybie. Zasięg systemu, jako że ma on na razie charakter pilotażowy, nie będzie wielki – projekt przewiduje udział 20 proc. słuchaczy z naszej strony.

► St.

ABE
— A.B.E. Marketing —
prezentuje:

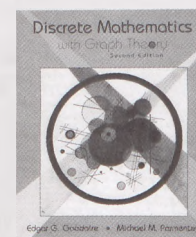
Tytuł: Contemporary Linear Algebra. **Autor:** Howard A. Anton, Robert C. Busby. **Wydawca:** John Wiley & Sons. Lipiec 2002. Twarda oprawa, 656 stron. ISBN: 0-471-16362-7

Książka podaje zakres zastosowań algebry linearniej, zawiera ćwiczenia poparte przykładami. Może stanowić podręcznik dla adepta algebry linearniej.



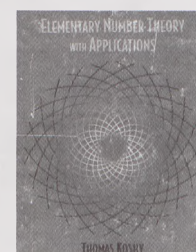
Tytuł: Discrete Mathematics with Graph Theory, 2/E. **Autor:** Edgar G. Goodaire, Michael M. Parmenter. **Wydawca:** Prentice Hall. 2002. Twarda oprawa. ISBN: 0-13-092000-2

Autorzy w sposób dostępny, czasem humorystyczny, prezentują podstawy i praktykę matematyki dyskretnej. Przykłady i ćwiczenia od prostych do najbardziej złożonych ułożone są tak, by zainteresować osobę zajmującą się nowoczesną matematyką.



Tytuł: Elementary Number Theory. **Autor:** Dr. Thomas Koshy. **Wydawca:** Academic Press. Sierpień 2001. Twarda oprawa, 400 stron. ISBN 0124211712

Książka ta jest owocem wielu lat fascynacji autorów tym tematem. Dostarcza w sposób dostępny informacje o historycznym rozwoju, eksperymentach jak i współczesnym zastosowaniu teorii numerycznej. Podaje przykłady zastosowań w sztuce, informatyce, kryptologii i in.



Powyższe książki dostępne są w księgarni **ABE Marketing**, oddz. Trójmiasto, Sopot al. Niepodległości 767, tel./fax. (058) 550-09-36 e-mail: trojmiasto@abe.com.pl

*Dla młodych szukających swojej
życiowej drogi ważniejsza
jest jednak świadomość, iż dzisiaj
nie wystarczy już intuicja
w kierowaniu zespołem ludzi
i organizowaniu pracy,
że tego trzeba się nauczyć*

WIEDZA

zamiast intuicji

35 lat Wydziału Zarządzania

Zarządzanie, kierunek obecnie bardzo popularny, studiować można w Trójmieście w trzech uczelniach: na Politechnice Gdańskiej, w Akademii Morskiej i Uniwersytecie Gdańskim. Niedawno obchodzono tu 35-lecie Wydziału Zarządzania, który jest o dwa lata starszy od samej uczelni. Powstał w 1968 roku jako Wydział Ekonomiki Przemysłu Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Kiedy dwa lata później, z połączenia WSE i Wyższej Szkoły Pedagogicznej, utworzono uniwersytet, Wydział Ekonomiki Przemysłu przemianowano na Wydział Ekonomiki Produkcji. Nazwa Wydział Zarządzania pojawiła się w dobie ustrojowej transformacji w 1993, jako odpowiedź na wyzwania gospodarki rynkowej.

„Dziecko” transformacji

– Na Wydziale Ekonomiki Produkcji istniał wprawdzie kierunek organizacja i zarządzanie, ale zagadnienie traktowano w kontekście ograniczeń ustrojowych gospodarki centralnie planowanej, w której samodzielność przedsiębiorstw była znikoma, a pieniądź – fikcyjny. Nowa sytuacja wymagała zmiany oferty kształcenia, z uwzględnieniem zasad funkcjonowania przedsiębiorstwa i kierowania nim, a także wymagań stawianych kadrze. Wtedy właśnie na uniwersytecie powstał nasz wydział, a Wydział Ekonomiki Transportu stał się Wy-



Siedziba Wydziału Zarządzania przy ul. Armii Krajowej w Sopocie

działem Ekonomicznym. Koncentruje się na teorii ekonomii i makroekonomii, podczas gdy domeną naszej pracy naukowo-dydaktycznej jest mikroekonomia – na poziomie przedsiębiorstw – mówi dziekan, **dr hab. Mirosław Szreder, prof. UG.**

Dziekan jest absolwentem (1980) Wydziału Ekonomiki Produkcji, bezpośredniego poprzednika zarządzania.

– Wydział był znacznie mniejszy niż obecnie, zaplecze dydaktyczne miał skromniejsze i gorzej wyposażone, ale tematyka kształcenia – szalenie interesująca. Wybrałem cybernetykę i informatykę, które w tamtej dobie były synonimem nowoczesności. Z perspektywy czasu doceniam fakt, iż studia dały nam nie tylko określony zasób wiedzy, lecz także przygotowały do jej poszerzania. Nauczyły też przedsiębiorczości, umiejętności radzenia sobie w nowych warunkach społeczno-gospodarczych. Wiele koleżanek i kolegów prowadzi własną działalność gospodarczą, wielu zajmuje kierownicze stanowiska w bankowości, w instytucjach i firmach produkcyjnych – mówi prof. Szreder.

Dzienni, zaoczni, podyplomowi

Fenomen popularności zarządzania jako kierunku studiów najlepiej oddają liczby. Na wydziale kształcą się obecnie 4700 słuchaczy w trybie dziennym i zaocznym. Co roku o jedno miejsce ubiega się ponad sześćset kandydatów. Kilka lat temu było ich więcej, ale zdaniem dziekana, liczba chętnych świadczy o atrakcyjnej ofercie programowej i znakomitej obsadzie kadrowej, konkurencyjnych w stosunku do innych uczelni proponujących podobne studia.

Od paru lat mówi się wprawdzie, że w Polsce kształcą się zbyt wielu ekonomistów i specjalistów od zarządzania. Nie zniechęca to jednak młodzieży do wyboru takiego właśnie kierunku nauki.

Na Wydziale Zarządzania wiele osób podnosi też kwalifikacje lub je uzupełnia – na studiach doktoranckich i podyplomowych.

– Reaktywowaliśmy niedawno działalność studium doktoranckiego, planując przyjęcie około 30 osób. Zgłosiło się 80, zakwalifikowaliśmy – 70. Oblegane są również studia pody-



Od lewej: prof. M. Szreder, prof. A. Czermiński, prof. Bogdan Nogalski

plomowe i mimo wysokich opłat, wynoszących nawet 2 tys. zł za semestr, chętni czekają w kolejce na listach rezerwowych. Popularne są zwłaszcza takie specjalności jak rachunkowość i auditing ekologiczny – mówi prof. Mirosław Szreder. – Powodzenie mają także studia zaoczne, głównie magisterskie uzupełniające.

To zainteresowanie oznacza pracę w soboty i niedziele, ale przekłada się na konkrety, daje wydziałowi dochody własne, pozwalające na systematyczną modernizację i coraz lepsze wyposażenie sal w budynku, który jest jeszcze starszy od UG i jego poprzedników – WSE i Wyższej Szkoły Handlu Morskiego.

Nie intuicja, lecz wiedza

Co decyduje o atrakcyjności zarządzania przy wyborze przyszłego zawodu?

Prof. Szreder jest przekonany, że wpływa na to chęć zrozumienia mechanizmów rynkowych, ekonomicznych reguł, z którymi obecnie wszyscy jako społeczeństwo mamy do czynienia, włączani w nurt ogólnych dyskusji o podatkach lub konstrukcji budżetu.

Dla młodych szukających swojej życiowej drogi ważniejsza jest jednak świadomość, iż dzisiaj nie wystarczy już intuicja w kierowaniu zespołem ludzi i organizowaniu pracy, że tego trzeba się nauczyć.

Dynamicznie zmieniająca się rzeczywistość wymaga ciągłej modyfikacji programu studiów.

– Konsekwentnie zmierzamy w stronę odchodzenia od przekazywania wąskiej, specjalistycznej wiedzy na rzecz jej poszerzania i wszechstronności. Sprzyja temu system punktów kredytowych (ECTS), umożliwiający studentom elastyczne kształtowanie własnej ścieżki nauki, wybór wykładów z trzech tematycznych bloków.

Ofujemy studentom możliwości kształcenia za granicą, starając się je systematycznie poszerzać, podobnie jak i kontakty z kadrą naukowo-dydaktyczną zagranicznych uczelni. Wspólnie z Wydziałem Ekonomicznym zapewniamy naszym słuchaczom i gościom z innych krajów wykłady w języku angielskim – stwierdza dziekan.

Urodzinowym życzeniem wykładowców związanym ze studentami jest to, by po uzyskaniu dyplomów nie poprzestawali na wiadomościach wyniesionych z uczelni, lecz stale je pogłębiali.

► A. J.

DR JERZY KOZUBSKI

— obywatel niemoralny

23 października Rada Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Gdańskiego zebrała się na specjalnym, uroczystym posiedzeniu zwołanym dla uhonorowania 50-lecia pracy zawodowej i 75-lecia urodzin dr. Jerzego Kozubskiego.

Z okazji jubileuszu dla dr. Kozubskiego napłynęły życzenia z całej Polski i z zagranicy. O rocznicy pamiętali uczniowie, którzy stykali się z doktorem w początkach jego pracy uniwersyteckiej i ci, którzy niedawno skończyli studia. Na uroczystą Radę Wydziału przybyło wielu profesorów, którzy przed laty zgłębiali tajniki matematyczne pod okiem doktora.

Doktor Jerzy Kozubski urodził się w Wilnie pierwszego stycznia 1928. Po repatriacji do Polski, zaraz po wojnie, kształcił się w Inowrocławiu. W 1949 roku zdał egzamin na studia matematyczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nie był to jednak świadomy wybór. O jego dalszej karierze naukowej zadecydował los. Doktor Kozubski wspominał tę historię przy okazji wystąpienia z okazji swojego jubileuszu: – Dziękuję tym, którzy w latach 40. ubiegłego stulecia orzekli, że jestem niemoralny i nie wydali mi „świadcstwa moralności”. Na skutek tego odrzucono moje podanie o przyjęcie na studia politechniczne i leśnicze. Zmuszony byłem złożyć podanie na matematykę UMK. Na drugim roku, na skutek nieszczęsnego „świadcstwa moralności” usunięto mnie ze studiów. Dzięki pomocy profesorów „Wilniaków” studiowałem jeden semestr w Poznaniu, z którego dzięki staraniu tych samych profesorów ponownie przenieśliem się do Torunia. I tak ja, niemoralny obywatel, stałem się nauczycielem, o ironio, zasłużonym nauczycielem PRL.

W 1962 roku rozpoczął pracę w Katedrze Statystyki Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Osiem lat później otrzymał stopień doktora.

Na uczelni pełnił wiele funkcji dydaktycznych i administracyjnych. Był m.in. członkiem komisji rekrutacyjnych, opiekunem poszczególnych lat grup studenckich, prodziekanem ds. studenckich Wydziału Ekonomiki Produkcji i prorektorem ds. studenckich. Pod jego



Fot. Archiwum

kierunkiem 53 studentów obroniło prace magisterskie i dyplomowe.

Profesor Włodzimierz Rydzkowski w swoich życzeniach dla Jubilata wspomina: – Łaskawym egzaminatorem z matematyki podczas moich egzaminów wstępnych był właśnie pan doktor Kozubski, który okazał mi wówczas dużą wyrozumiałość i życzliwość. Mogę śmiało postawić tezę, że gdyby nie okazana mi wtedy życzliwość inaczej potoczyłaby się moja kariera zawodowa. Nie byłbym dzisiaj profesorem zwyczajnym, lecz co najwyżej zawiadowcą stacji w Pączkowicach Dolnych.

Według uczniów, dr Kozubski wypracował własną, niezawodną metodę dydaktyczną, dzięki której nawet najbardziej oporni byli w stanie przyswoić sobie podstawy wiedzy matematycznej. Tych najbardziej opornych doktor klasyfikował żartobliwie jako „ćwoki”. Takie mu ćwokowi potrafił poświęcić wiele czasu i cierpliwości, posługując się przeróżnymi sztuczkami i anegdotami, z których słynął na całej uczelni. Zachęcał i pomagał, zawsze dając szansę na poprawkę. Jedyne nieliczni mogą obejrzeć dwójkę z podpisem doktora Kozubskiego w swoim indeksie.

Po pięćdziesięciu latach pracy dydaktycznej doktor Kozubski wciąż jest obecny na Uniwersytecie Gdańskim. Pracuje w niepełnym wymiarze godzin, lecz nadal z niezwykłą cierpliwością potrafi w nieskończoność tłumaczyć macierze.

► Ewa Keler

Anna Radomska – Rodes, lektorka języka hiszpańskiego na UG, dwadzieścia lat mieszkała na Kubie. Wyjechała tam w roku 1969. Był to rok, kiedy na Kubie zniesiono święta Bożego Narodzenia. Pretekstem stał się zbiór trzcinicy cukrowej, który odbywa się właśnie w tym okresie. Naród musiał się zmobilizować do zebrania dziesięciu milionów ton. Miał to być jednorazowy incydent, który zakończył się zniesieniem świąt na stałe

ZAWSZE INACZEJ

zawsze tak samo

Boże Narodzenie

Święta Bożego Narodzenia to okres magiczny. Przystanek w biegu, moment spotkań z bliskimi, refleksja. Pachnące drzewko i prezenty pod nim, łamanie się opłatkiem, pasterka. Tradycyjne polskie święta są pełne uroku, niepowtarzalne. Nie wyobrażamy sobie, by Wigilia mogła się odbyć bez trzynastu potraw z niepodzielnie panującym karpem, bez sianka pod obrusem i śpiewania kolęd. Obcokrajowcy, którzy mają okazję zetknąć się z polską tradycją, są często pod wrażeniem naszych zwyczajów i rytuałów bożonarodzeniowych. Niektóre z nich jednak dziwią ich lub śmieszą.

Polskie obżarstwo i król telewizor

Roan Dawson przyjechał do Polski z Manchesteru trzy lata temu uczyć języka angielskiego. Pracuje jako lektor i jednocześnie prowadzi zajęcia z metodyki w British Centre. Zazwyczaj na święta jeździ do domu, ale w ubiegłym roku przyjął zaproszenie polskich przyjaciół i spędzał Wigilię w Gdańsku.

– Polska i brytyjska kultura są bardzo różne, szczególnie w okazywaniu uczuć. Tutaj jest bardziej ciepło i rodzinnie. Moi przyjaciele zaprosili na kolację szesnaście osób. Były cztery pokolenia, od prababci zaczynając. Bardzo mi się podobalo, tylko macie męczący zwyczaj długiego siedzenia przy stole. Zadziwiło mnie, że tak dużo można naraz zjeść i to takich pomieszanych potraw. Kapusta, potem śledź, potem makowiec i znowu kapusta. Nie można odmówić, bo się wszyscy obrażają. Po dwóch godzinach miałem dosyć. Poszedłem też ze wszystkimi na pasterkę, chociaż nie jestem katolikiem, tylko protestantem. W uroczystość zazwyczaj nie chodzę do kościoła. Ta uroczystość zrobiła na mnie jednak ogromne wrażenie. Polacy umieją się modlić.

Nora Orłowska, kierownik zakładu języka hiszpańskiego UG, jest Argentyńką i mieszka w Polsce od wielu lat. Dziś żadna polska tradycja nie jest jej obca. Umie przygotować wszystkie dania, które polska gospodyni stawia na wigilijnym stole. Ma zupełnie inne wrażenia niż Roan. Zaskoczyło ją, że nasza kolacja zaczyna się tak wcześnie. W Argentynie zasiada się do niej nawet o 23! Ale za to często biesiaduje do rana. Nawet dzieci kładą się do łóżek długo po północy. *A tutaj wszystko szybko się kończy i włącza się telewizję, żeby przeczekać do pasterki* – podsumowuje.

Taki sam pogląd ma Sebastian, student medycyny, który jest Polakiem, ale od dzieciństwa mieszka w Belgii. Do Gdańska wrócił dopiero na studia. – *Moja rodzina jest mieszana. Wigilię staramy się jednak obchodzić po polsku. Mama przygotowuje trzynaście potraw, jest opłatek. Chociaż muszę przyznać, że nie przestrzegamy postu i jemy też indyka. Jeśli jestem podczas świąt w Polsce u dziadków, denerwuje mnie ciągle włączona telewizja. Nie można porozmawiać, bo trzeba coś koniecznie obejrzeć. Zupełnie bez sensu.*

Ściągnięte z zagranicy

W polską tradycję od kilku lat zaczyna wkraczać nie tylko telewizja, ale również zwyczaje z innych krajów, przeniesione do nas z powodu komercyjnych potrzeb.

– Polskie święta bardzo się ostatnio zgermanizowały – mówi Maria Popkiewicz, lektor języka niemieckiego w Studium Języków Obcych UG. – *W modzie jest adwentowy kalendarz, sprzedawany w każdym hipermarkecie. W Niemczech dzieci otrzymują taki kalendarz pierwszego grudnia i codziennie otwierają jedno okienko. U nas często jest to prezent na mikołajki, a czekoladki ukryte w okienkach zjadane są w ciągu jednego dnia.*

Coraz bardziej upowszechnia się też niemiecki wieniec adwentowy, z czterema świecami, które powinny być zapalane w cztery kolejne niedziele adwen-

tu. Polacy traktują wieniec często jedynie jako ozdobę świąteczną i nie zapalają świec zgodnie z niemieckim obyczajem – *Przejmuje się pewne zwyczaje i je upraszcza dla naszych potrzeb, a raczej dla potrzeb handlowców* – podsumowuje Maria Popkiewicz.

Polscy sprzedawcy, zwyczajem zachodnich, zaczęli przypominać nam o świątach już na początku listopada. Roan spostrzegł, że w Polsce tak jak w Wielkiej Brytanii Mikołaje machają z wystaw, chociaż nawet jesień się nie skończyła. Było tylko wejść do sklepu i kupić kolejnego aniołka albo bombkę.

Prezenty i na... plażę

Nora Orłowska, kiedy zaczęła uczestniczyć w polskich wigiliach, najbardziej tęskniła za argentyńskim ciastem drożdżowym, które obowiązkowo pojawiała się na jej rodzinnym stole. Piecze je do dzisiaj, żeby chociaż częśćka rodzinnej tradycji przypominała o korzeniach.

Mimo że w Argentynie podczas świąt jest pełnia lata, choinkę dekoruje się watą, żeby przypominała śnieg, a argentyński Mikołaj jest równie ciepło ubrany jak polski. Wigilia nosi tam nazwę Dobra Noc i podczas tej nocy zbiera się pod jednym dachem cała najbliższa rodzina. Dzieci i młodzież mają w tym czasie letnie wakacje, natomiast studenci są w trakcie sesji i często zdarza się, że w dzień Wigilii zdają egzaminy.

Poza choinką w każdym argentyńskim domu musi się znaleźć szopka, najczęściej ustawiana w kominku imitującym grotę. Podczas kolacji nie obowiązuje post, więc na stole pojawiają się różne mięsa, przeważnie bardzo popularny indyk. Argentyńczycy nie są amatorami zup i w tradycyjnym wigilijnym menu nie będzie zupy z pewnością. Na pewno skosztować można za to wielu potraw włoskich i hiszpańskich. Na deser koniecznie lody. Poza tym bakalie – różnego rodzaju orzechy, migdały, suszone owoce, które miło się chrupie przy rodzinnych dyskusjach. Wigilia nie może się obejść bez Mikołaja, kładącego prezenty pod choinką. Rozpakować je



Fot. Jacek Rembowski

można dopiero w dzień Bożego Narodzenia, czyli po północy. Dlatego dzieci idą spać bardzo późno, kiedy już nacieszą się niespodziankami.

Poranek bożonarodzeniowy nie zaczyna się jak w Polsce uroczystym śniadaniem, ponieważ Argentyńczycy śniadań nie jedzą. Wszyscy ubierają się i wychodzą na spacer albo na... plażę, gdzie wygrzewają się aż do obiadu.

Argentyńskie dzieci otrzymują podarki nie tylko od Świętego Mikołaja, lecz również od Trzech Króli. To właśnie do nich piszą list z prośbą o wymarzony prezent. Trzej Królowie zostawiają podarunki w wyczyszczonych butach pod warunkiem, że dla ich zmęczonych wielbłądów dziecko zostawiło na noc trawę i miseczkę z wodą.

Krawat w skarpecie

Na brytyjskim wigilijnym stole również nie może zabraknąć indyka ani tradycyjnego puddingu z suszonymi owocami. - *Na deser jemy babeczki z bakaliami, tzw. mince pies, których chyba nie wypieka się w Polsce* - mówi Roan. - *Prezenty wkładamy do skarpet zawieszonych na kominku. Moja mama prawie co roku obdarowuje mnie z uporem krawatami, wiedząc, że ja krawatów nie znoszę. Ciągłe chyba wierzy, że zrobi ze mnie eleganckiego mężczyznę.*

Popularne są też małe podarki, nazywane Christmas Crackers. Cracker to zawinięta w rulonik i zawiązana na obu końcach tubka papieru. W środku znajdują się małe zabawki, błyskotki, kapelusiki albo zagadki. Zawiniątka otwiera się w pierwszy dzień świąt i musi to robić dwoje ludzi ciągnąc za końce.

Niemcy najbardziej lubią czas oczekiwania na Wigilię. Adwent wypełniony jest różnymi świątecznymi spotkaniami w rodzinie i firmach. W wielu miastach odbywają się tzw. Weihnachtsmarkt, czyli targi świąteczne, gdzie można kupić dekoracje i prezenty. Pracownicy otrzymują specjalne świąteczne gratyfikacje. Każdy land ma swoje tradycyjne potrawy i jedynym wspólnym daniem jest chyba tylko bożonarodzeniowe ciasto - ciężka, pełna bakalii i bardzo słodka strucla.

Nielegalne, ale piękne

Mimo oficjalnego zakazu w kubańskich domach święta obchodzone są zawsze tradycyjnie. Pani **Anna Radomska-Rodes** spędziła na Kubie wiele świąt i zawsze starała się obchodzić je tak jak w Polsce. Stroiła polskimi bombkami kubańskie choinki z kilkunastocentymetrowymi igłami i piekła polskie ciasta. Sami Kubańczycy podczas świąt zjadają się wieprzowiną. Jest to okres chłod-

niejszych dni na Kubie, a tylko wtedy można spożywać tam tłuste mięso. Najczęściej podawany jest prosiak pieczony w całości na rożnie lub na węglach w wykopanym w ziemi dołku. Do tego ryż, czarna fasola i smażone, zielone banany. Na deser rarytas importowany z Hiszpanii, czyli turrone - nugaty, których nie można spróbować w Polsce. Tak jak polska Wigilia nie może odbyć się bez opłatka, tak Kubańczycy muszą posmakować turrone.

Na Kubie jest dużo katolików, ale też wielu baptystów, adwentystów i zielonoświątkowców. Bardzo silne są również wierzenia afrykańskie. Kultury i obyczaje mieszają się ze sobą. Nie ma zwyczaju obdarowywania bliskich prezentami - podarunki tak jak w wielu krajach hiszpańskojęzycznych otrzymuje się w dniu Święta Trzech Króli. To oni spełniają funkcję Świętego Mikołaja, który tutaj znany jest tylko z opowieści.

Kolejne Boże Narodzenie zbliża się wielkimi krokami. W milionach domów stanie choinka, zadzwonią dzwoneczki, zapachną świąteczne dania. I chociaż każdy wigilijny stół jest inny, różne są obrzędy, tradycje, wierzenia, ludzi zasiadających przy tych stołach łączy nastrój i czas oczekiwania.

► **Barbara Kuklińska - Nowak**

Dzisiaj świat kusi młodych ludzi

niemal wszystkim, otwiera przed nimi mnóstwo możliwości.

Nam tyle nie oferował. Należę do pokolenia, w którego całe życie wpisane były jakieś ograniczenia.

Dla nas sprawą niemal oczywistą była niedostępność pewnych dóbr

WSZYSTKO jest przygodą

Prof. zw. dr hab. Leszek Moszyński

Bez wahania odpowiada na pytanie o to, co jest w życiu najważniejsze: czyste sumienie. A w pracy: zamiłowanie do niej. Filolog – językoznawca badający przeszłość języka musi mieć upodobanie do analizy starych tekstów. Ale to nie wystarcza, jeśli oprócz fascynacji nie ma wrodzonych predyspozycji, takich jak cierpliwość i dociekliwość, a także zainteresowanie językami martwymi. – *Zawsze lubiłem dłubanie w tekście, lubiłem także języki antyczne* – wspomina prof. dr hab. Leszek Moszyński, wybitny językoznawca, doktor honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego, członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności, przewodniczący Komitetu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, członek słoweńskiej i macedońskiej Akademii Nauk i Sztuk, pierwszy szef obchodzącej właśnie 5-lecie Katedry Sławistyki Uniwersytetu Gdańskiego.

Jak się już człowiek zapali

Miłośnik łaciny i greki był jedynym kandydatem do liceum klasycznego w Lublinie. Lekcje greki dawała mu gratis wychowawczyni, która była filologiem klasycznym. Profesor po łacinie deklamuje do dziś. Język staro-cerkiewno-słowiański odkrył dla siebie jako student polonistyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Prof. Władysław Kuraszkiewicz wciągnął go do pracy nad „Kodeksem Zografskim”. Ten zabytek słowiańskiego piśmiennictwa odegrał w jego życiu zawodowym niemałą rolę, podobnie jak osoba profesora Kuraszkiewicza. Naukowo-badawczą domeną prof. Kuraszkiewicza była dialektologia i historia języków wschodniosłowiańskich. To właśnie za jego namową młody adept polonistyki, obok magisterium z językoznawstwa polskiego, napisał też pracę z językoznawstwa słowiańskiego. Magisterium uzyskał w Poznaniu, dokąd z Lublina przeniósł się profesor Kuraszkiewicz, zabierając ze sobą zdolnego studenta i proponując mu posadę asystenta. – *„Kodeks Zografski” był jak prawdziwa lawina. W 1958 roku wyje-*

chałem do ówczesnego Leningradu i blisko dwa miesiące spędziłem w bibliotece nad jego rękopisem. Dotarłem do źródeł, zebrałem cenne materiały do rozprawy habilitacyjnej, nie mając jeszcze doktoratu. W tymże roku powstała Międzynarodowa Komisja Badań Cerkiewnosłowiańskich. Otrzymałem zaproszenie do wygłoszenia referatu na kongresie w Moskwie, choć jeszcze nie byłem członkiem tej komisji. Do Moskwy nie dane mi już było wyjechać, ale lawina ruszyła. Bo jak się człowiek do czegoś zapali, to samo jakoś idzie – mówi prof. Moszyński. Odbił, w ramach międzyuczelnianej wymiany bezdewizowej, podróż do byłej Jugosławii i byłej NRD – na Łużyce.

– *W 1966 roku przestudiowałem – kontynuuje – rękopis „Kodeksu Marianańskiego”. Zajmowałem się sławistyką w szerokim rozumieniu – nie tylko staro-cerkiewno-słowiańskim i prastosłowiańszczyzną, lecz także zagadnieniami ogólnosłowiańskimi. Punktem wyjścia był wtedy zawsze język polski i jego gramatyka historyczna. W moich pracach dotknąłem każdego języka słowiańskiego w kontekście porównawczym.*

Przygoda niejedno ma imię

Dla większości studentów filologii scs (staro-cerkiewno-słowiański) to przedmiot z mora. Tylko dla nielicznych – źródło fascynacji. Profesor Leszek Moszyński twierdzi, że „dłubanie” w starosłowiańskich tekstach może być przygodą: – *Nie dokonałem żadnego odkrycia, nie natrafiłem na nieznany rękopis, ale starałem się poznać wszystkie dostępne piśmiennicze przekazy. Przygodą w takiej pracy staje się dosłownie wszystko: studiowanie rękopisów Kodeksu Zografskiego i Marianańskiego, wędrówki szlakiem cyrylo-metodejskim, gdzie wprawdzie nie ma już bezpośrednich śladów, lecz poznawanie tych miejsc z autopsji okazuje się szalenie ważne. Dzieło Cyryla i Metodego jest nie do przecenienia. Mawia się, że dokonali oni dla Słowian tego, co dla protestantów zrobił Marcin*



Fot. Jacek Rembowski

Luter. Luter działał wszak w XVI stuleciu, a Cyryl i Metody – siedem wieków wcześniej. Ich działalność i rola, jaką odegrali w Europie, była bardzo ważna – można ją określić jako wstęp do renesansu, jeśli chodzi o piśmiennictwo w języku narodowym. To oni sprawili, że w Kościele rzymskim liturgia słowiańska zyskała sobie pełnoprawne miejsce, przełamując wyłączność łaciny, greki i hebrajskiego w chrześcijańskiej liturgii. Ostateczne zwycięstwo Cyryla i Metodego przypieczętował Sobór Watykański II, wprowadzając języki narodowe do liturgii rzymskiej – zapala się profesor. – Cyryl i Metody zbudowali most między chrześcijaństwem Wschodu i kulturą bizantyjską a Zachodem, Rzymem i jego kulturą – dodaje. Świat słowiański jest wielki i wielobarwny niczym mozaika. Niektóre jej fragmenty mogą nam się wydawać egzotyczne. Owa egzotyka w słowiańskiej rodzinie to również element podnoszący atrakcyjność studiów sławistycznych.

Ożył martwy język

Na liście 333 magistrów wypromowanych przez prof. Leszka Moszyńskiego

go jest już jedna z pierwszych absolwentek gdańskiej slawistyki. Utworzenie samodzielnej Katedry Sławistyki na Uniwersytecie Gdańskim profesor, po chwili zadumy, określa jako swój osobisty sukces, by za moment powiedzieć o sukcesie wspólnym, całego zespołu znakomitych współpracowników. Pytam, czy zdarzyło mu się jeszcze kiedyś przeżywać satysfakcję podobną do tej. Profesor zastanawia się, po czym powraca do roku 1991 i spotkania z Ojcem Świętym na Jasnej Górze, z okazji VI Światowego Dnia Młodzieży. Apel Jasnogórski tam wówczas odśpiewany miał swą wersję staro-cerkiewno-słowiańską. W ten sposób martwy język ożył! Tłumaczenia na język Cyryla i Metodego dokonał właśnie prof. Leszek Moszyński, przy czym powstawaniu przekładu towarzyszyły liczne spory. Jeden z nich dotyczył na przykład zwrotu „Maria, Regina Mundi”. Trzeba było długich dyskusji z przedstawicielami kościołów greckokatolickiego i prawosławnego, by Maria nie stała się „carycą” świata, co zresztą byłoby sprzeczne z tradycją językową staro-cerkiewno-słowiańską okresu Cyryla i Metodego, a dla Polaków miałyby wiadome konotacje. Te złe skojarzenia to taki drobny przykład trudnej słowiańskiej przeszłości, w której pełno historycznych dramatów i podziałów. Czas powoli leczy rany, skłania do pojednania i przebaczenia; wzajemne stosunki normalizują się ponad pamięcią uprzedzeń i krzywd.

Do Gdańska, jeszcze do Wyższej Szkoły Pedagogicznej, profesor Leszek Moszyński zaczął dojeżdżać z wykładami, gdy otwarto tu nowy kierunek – filologię rosyjską. Minęło kilka lat, zanim powstał uniwersytet, a profesor wraz z rodziną w Gdańsku zamieszkał. Obecnie mieszka – jak sam mawia – za rogatkami miasta, w Rębichowie, skąd jako emeryt dojeżdża na uczelnię, by prowadzić zajęcia dydaktyczne. – *Nie wiem – stwierdza profesor – czy moje myślenie o uruchomieniu na uniwersytecie studiów slawistycznych można przypisywać intuicji. Jako członek Międzynarodowej Komisji Badań Cerkiewnosłowiańskich jeszcze w 1975 roku zorganizowałem na uczelni Zakład Języków Słowiańskich oraz pracownię języka cerkiewnosłowiańskiego Instytutu Sławistyki PAN. W Gdańsku były zatem placówki pozostające w ścisłym kontakcie ze środowiskiem slawistycznym całego świata, z całą rodziną badaczy słowiańszczyzny.*

DOKOŃCZENIE NA STR. 18

HEJ, KOŁĘDA

kołęda

Gwiazdkowy prezent
od chóru i „Jantara”



O to pojawia się płyta, jakich zawsze wiele na rynku w okresie przedświątecznym. A mimo to jest to krążek wyjątkowy z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze – został pomyślany jako gwiazdkowy prezent dla osób z uczelnianego kręgu. Po drugie – wykonawcami kołęd i pastorałek są wokaliści dwóch uniwersyteckich zespołów – Akademickiego Chóru UG oraz Zespołu Pieśni i Tańca „Jantar” im. Z. Kamińskiego.

Dla artystów amatorów, niezależnie od tego jak wysoki, profesjonalny stopień swej sztuki osiągnęli, możliwość utrwalenia na taśmie, kasecie czy płycie nawet fragmentu swego dorobku ma ogromne znaczenie. Wymiar jego jest wszakże inny niż w przypadku profesjonalistów, dla których dyskografia, liczba dokonanych nagrań i sprzedanych płyt bywa dowodem artystycznej pozycji i popularności.

Marcin Wilczewski, który kieruje „Jantarem”, wspomina, jak po wydaniu pierwszej płyty CD członkowie zespołu niemal przez miesiąc nie rozstawali się z nią, słuchając, kiedy tylko się dało. Jest to bowiem przeżycie, gdy z wieloletnim dorobkiem, w którym ma się swój skromny udział, styka się człowiek w taki właśnie sposób.

„Jantar” nagrał do tej pory kasetę oraz wspomnianą już płytę, która ukazała się przed rokiem. Chór UG może się pochwalić bogatą dyskografią, systematycznie się powiększającą, podobnie zresztą jak kolekcja zdobytych przez zespół nagród i festiwalowych trofeów. Przed rokiem odniósł wielki sukces na festiwalu w Korei, ostatnio zajął pierwsze miejsce w międzynarodowej rywalizacji na Malcie.

Oba zespoły działają pod egidą Akademickiego Centrum Kultury.

Szef ACK (jednocześnie chórzysta), dr Tomasz Maliszewski, jeszcze z końcem ubiegłego roku podsunął pomysł wydania płyty z kołędami i dołączenia jej, jako gwiazdkowego prezentu, do grudniowego numeru „Gazety Uniwersyteckiej”.

Każdy z zespołów wybrał z repertuaru po pięć utworów. „Jantar”, zgodnie ze swoją ludową specyfiką, sięgnął do folkloru, do tradycyjnych kołęd i pastorałek, popularnych w różnych regionach, ale ogólnie raczej nieznanymi. Zespół ma w repertuarze ponad 30 takich utworów, przygotowanych z zamiarem wydania ich na odrębnej płycie. Na razie, niczym jej zwiastun – jest pięć utworów, zróżnicowanych w formie i tempie, na wspólnej płycie chóru i „Jantara”.

Kto zna realia fonografii i stawki za wynajęcie studia oraz usługi realizatorskie, ten wie, że dla zespołu amatorskiego są to najczęściej ceny zbyt wysokie.

Grupy radzą więc sobie inaczej. Chór nagrywał kołędy w Katedrze Oliwskiej, niejako przy okazji pracy nad inną płytą – z koncertem inauguracyjnym 46. Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej (to jeden z dwóch, obok „Koreańskich trofeów”, najnowszych krążków w dorobku zespołu). Śpiewali głównie nocami, kiedy ruch uliczny zamiera, gwarantując wymaganą przy nagraniu ciszę.

„Jantar”, który nie śpiewa a cappella, lecz z towarzyszeniem instrumentów, pracował etapami we własnym studiu nagrań, jak członkowie grupy nazywają barak-garderobę przy ul. Polanki. Najpierw zarejestrowano muzykę, a potem kolejno poszczególne głosy – od altów, poprzez sopran, do głosów męskich.

Co z tego wynikło – posłuchajcie! Na pewno nie wszyscy spośród blisko 3 tysięcy pracowników uniwersytetu mieli okazję śledzić występy uczelnianych zespołów „na żywo”. Niech więc za sprawą skromnej płyty – prezentu przekonają się, jak śpiewają, na klasyczną i ludową nutę, członkowie tych grup, w większości studenci, którzy często tłumaczą nieobecność na zajęciach dydaktycznych próbami zespołu lub artystycznymi podróżami. Czy warto takie nieobecności usprawiedliwiać? Część odpowiedzi – także na tej gwiazdkowej płycie.

► ST

WSZYSTKO...

Uczony – jak artysta

– Rozmawiałem z kandydatami na studia podczas pierwszego naboru na naszą slawistykę. Pytałem o motyw wyboru. Młodzi są ciekawi tamtego zakątka Europy, mają nadzieję, że znajomość języków tamtego regionu pomoże w znalezieniu atrakcyjnej pracy. Zdziwiłbym się bardzo usłyszawszy, że ktoś pragnie studiować slawistykę, by później poświęcić się interpretacji starosłowiańskich tekstów, rozwiązywaniu zagadek przeszłości. Gramatykę historyczną jako specjalizację i za moich czasów wybierali nieliczni i to nie od razu. Do tego trzeba dojrzeć. Dzisiaj świat kusi młodych ludzi niemal wszystkim, otwiera przed nimi mnóstwo możliwości. Nam tyle nie oferował. Należę do pokolenia, w którego całe życie wpisane były jakieś ograniczenia. Dla nas sprawą niemal oczywistą była niedostępność pewnych dóbr. Coś „zza żółtych firanek” należało się jednym, a innym nie – i koniec. Tak musiało być. Chyba łatwiej było w tamtych warunkach skupić się na ulubionym zajęciu, nie przeliczając go nawet na pieniądze. Badania naukowe zawsze wymagały czasu i zaangażowania, a o to teraz trudniej. Jest jeszcze psychika. Wierzę, że wśród studentów znajdują się i tacy, którzy połkną bakcylię „dłubania”, odkryją w sobie pasję badawczą i wejdą do rodziny slawistów, wnosząc nowe interpretacje, a może i odkrycia – wyraża swoje nadzieje profesor Moszyński. Profesor porównuje pracę badawczą do twórczości artystycznej. Najpierw żmudnie zbiera się materiał, napotyka na coś ciekawego. Potem nosi się to w sobie, czeka na jakiś impuls, pomysł. Czasami dni mijają jałowo, a czasem pracuje się od rana do wieczora, jak w transie. Pojęcie „urlop” bywa dla uczonego względne. Profesor Kuraszkiewicz jeździł na kurację do Krynicy z walizką karteczek... – W domu zawsze lubiłem mówić o tym, nad czym właśnie pracuję, tym bardziej, że żona (prof. Danuta Moszyńska – przyp. red.) jest polonistką, zajmuje się gramatyką historyczną. Rezultat był taki, że mój syn Wiktor, dziś lekarz anestezjolog, jako 3-letni brzdąc mawiał do mnie: Ty moja głągolicie kochana. Teraz, w żartach, czasem pyta tytułem jednej z moich rozpraw „Czy msza głągolska św. Floriana mogła powstać w Krakowie?” I odpowiada: mogła, ale nie musiała...

► Anna Jęsiak

AMERYKAŃSKA

kultura masowa i my W niewoli stereotypu

Problemu zagrożenia nie stwarza dominacja kultury amerykańskiej na rynku, lecz brak alternatywy z jednej strony, a z drugiej – brak przygotowania do jej odbioru

Amerykańska kultura, w swej najbardziej popularnej postaci, jest obecna w naszym życiu, czy tego chcemy, czy nie – w obyczaju, w słownictwie, w modzie, nawet w pejzażu ulic.

Coraz częściej słyszy się opinie o amerykanizacji naszego życia i zagrożeniach, jakie niesie osaczająca nas amerykańska kultura masowa dla prawdziwych artystycznych i narodowych wartości. Czy taka groźba rzeczywiście istnieje?

Amerykańskie piętno

Pół wieku temu nowojorscy intelektualiści upatrywali niebezpieczeństwa dla amerykańskiej kultury wysokiej ze strony pasyżującej na niej kultury maso-

wej, zwłaszcza nowych środków przekazu i nadmiernej liberalizacji.

Niedawno, przy okazji konferencji w Sali Wielkiej Wety Ratusza Głównego Miasta, próbę refleksji nad wpływem amerykańskiej kultury na nasze życie podjęło grono gdańskich naukowców.

Zamiast alarmistycznych stwierdzeń o zgubnym dla polskiej kultury wpływie twórczości zza oceanu, o konflikcie reprezentowanej przez nią miałości z kulturą wysoką, ze sztuką o wartościach intelektualnych i estetycznych, mówiono przede wszystkim o niejednorodności kultury amerykańskiej. Zastanawiano się nad tym, czy i na ile reprezentatywne dla niej jest to, co do nas, Europejczyków, dociera. Próbowano określić znaczenie stereotypu w naszych sądach i wyobrażeniach o szeroko rozumianej amerykańskiej kulturze. Podkreślano też zarówno znaczenie wyborów w odbiorze kulturalnej oferty, jak również rolę świadomości, edukacji w kształtowaniu się tych wyborów. Dokonując ich ujawniamy pewne





Rys. Sebastian Bazylik

preferencje gustów i wartości, które są nam bliskie. Przyjmujemy lub odrzucamy, manifestując prawo wolności wyboru. Jednocześnie, poprzez te wybory, współdefiniujemy amerykańską kulturę. Problemu zagrożenia nie stwarza więc jej dominacja na rynku, lecz brak alternatywy z jednej strony, a z drugiej - brak przygotowania do jej odbioru.

Kłopoty z definicją

— Zbyt wielka, różnorodna i dynamiczna jest amerykańska kultura, by można ją było krótko określić. Da się z niej wyciągnąć wiele elementów wartościowych, przynależnych kulturze wysokiej, bo nie jest prawdą, że odwołuje się ona tylko do niższych instynktów i mało wybrednych oczekiwań. Społeczeństwo amerykańskie jest młode, w jego kulturze są tradycje narodowe dawnych emigrantów, konfrontowane z zastanymi wzorcami. Współczesna kultura to owoc starej europejskiej kultury i nowego świata — mówi prof. Andrzej Ceynowa.

— Ameryka to etniczny tygiel z wieloma wymiarami kultury. To co do nas dociera, jest tylko okruszek i układa się raczej jednowymiarowo, masowo, popularnie. Ale i zjawiska z kultury popularnej są zróżnicowane — jedne krzykliwe, powierzchowne, drugie zaś skupione, z pewnymi już ambicjami. Do takiego wniosku skłaniają nas choćby telewizyjne seriale: jedne wyzute z refleksji, drugie — ukazujące życiowe komplikacje i ludzkie dramaty — twierdzi dr hab. Mirosław Przyłipiak. Przykład filmowej klasyki, do jakiej zalicza się „Obywatela Kane” Orsona Wellesa, posłużył mu jako przeciwwaga współczesnych komercyjnych superprodukcji, stworzona przez Amerykanów uniwersalna wartość, z której czerpali i czerpią twórcy na całym świecie. Odwołania do „Obywatela Kane” znajdziemy w „Popiele i diamentach”, a także u Kieślowskiego, który do tych inspiracji sam się przyznawał. A za-

tem nie wszystko co amerykańskie jest wyłącznie płytkie, hałaśliwe i efektowne.

— Próba zdefiniowania amerykańskiej kultury z europejskiej perspektywy przypomina sytuację ślepcy, który chce opisać słonia za pomocą tej części ciała, którą trzyma. Jeśli ma w dłoniach trąbę, to słon będzie zupełnie inny niż wówczas, gdy ślepiec dotknie nogi lub ucha.

My przypominamy tego ślepcy, bo charakteryzujemy kulturę amerykańską na podstawie tego, z jakimi jej zjawiskami czy dziełami możemy się zetknąć — dowodzi dr Przyłipiak. — Kultury amerykańskiej nie definiują wyłącznie Amerykanie, tak jak Polacy nie definiują wyłącznie kultury polskiej.

Pizza czy hamburger

Z drugiej zaś strony — zauważył — to sami Amerykanie, m.in. za pośrednictwem filmu, promują na zewnątrz zafałszowany obraz własny, tworząc stereotyp kraju drapaczy chmur, dynamicznej codzienności i przemocy. Sami sobie robią niedźwiedzia przysługę.

Dr Heidi Applegate, II sekretarz ambasady USA w Warszawie, na wspomnianej konferencji opowiadała o tym, jak sama doświadczyła siły działania stereotypu, kiedy to w Niemczech ją, Amerykankę, skojarzono z krajem, w którym jada się pizzę.

— Gdy w Polsce słyszę, że szybkie dania i restauracje typu „fast food” to domena Stanów, mówię, że polskie bary mleczne też przecież oferują fast food, więc u was to nic nowego. Tylko nasze hamburgery mają lepszą reklamę...

Indywidualizm, wolność słowa, demokracja — to cechy i wartości, które są dla nas najważniejsze. Dajemy je światu, pragniemy by poznał inne oblicza naszej kultury i sztuki — teatr, muzykę. Nasza ambasada w Polsce przeznacza 80 tys. dolarów rocznie na ten cel — mówiła dr Applegate.

— Określanie czegoś czy kogoś poprzez stereotypy jest wielce krzywdzące i nie dotyczy tylko relacji między kulturą europejską i amerykańską, ujawnia się w relacjach wewnętrznych, np. w podejściu do etnicznych mniejszości — mówi dr Jerzy Szyłak. — Dla przeciętnego Polaka amerykańskie kino to głównie kino akcji, „Rambo”, „Gwiezdne wojny”. To na ich podstawie budujemy sobie wyobrażenie o amerykańskiej kulturze. Ten stereotyp niektórzy próbują przełamywać, pokazując np. filmy Jima Jarmuscha. Wielkie hity przebijają się jednak skutecznie, bo stoi za nimi cała reklamowa machina i wielkie pieniądze.

Nie jesteśmy skazani

Dr hab. Mirosław Przyłipiak i dr Jerzy Szyłak przekonują, że małe i niezbyt zaможne państwo, jakim jest Polska, może sobie z powodzeniem radzić z hegemonią amerykańskiej kultury.

— Nie jesteśmy na nią skazani — dowodzą, podając przykłady komiksów, które nasz rynek zupełnie odrzucił. — Kultura zawsze jest budowana decyzjami jednostek, a każdy z nas ma do takiej decyzji prawo.

Rzecz tylko w tym, aby wybory były możliwe, aby bezkrytyczną wiarę w działania praw rynku zrównoważyć w sferze kultury mądrze pomyślaną ochroną i promocją (czytaj: finansowym wsparciem, systemem dotacji) tych produkcji i artystycznych zjawisk, które pozbawione reklamowej oprawy trudniej przebijają się do odbiorcy.

Z obszaru amerykańskiej kultury płyną ku nam różne wartości. Niektóre zostają odrzucone, inne wpisują się w naszą świadomość, także dlatego że nie znajdują alternatywy w kulturze lansującej przeciwne. Tradycja europejska opiera się na autonomicznym istnieniu wartości, które zagrożone, wymagają obrony. A najskuteczniejszą jej formą jest selektywna recepcja kultury, kierująca się właśnie tymi najistotniejszymi dla nas wartościami. Ale to winno się już dokonywać nie w sferze dyskusji, lecz działań, w które zaangażowałoby się państwo.

Dyskusja o wpływie kultury amerykańskiej na różne sfery naszego życia odbyła się w lipcu, ale temat od paru lat należy do „gorących”. W okresie przedświątecznym, w czasie świąt i w karnawale zapewne nie zabraknie okazji do obserwacji, jak zmieniają się nasze tradycje i obyczaje. Czy tylko pod wpływem kultury masowej zza oceanu?

► Jerzy Adler

Nie żałują, że zostały mamami.

*Nie zamieniłyby się z nikim,
za żadne skarby. Czują się
silniejsze, bardziej dojrzałe.*

*Czasami chce im się śmiać,
kiedy słyszą rozmowy koleżanek
o lakierach do paznokci, nowym
ciuchu, przygodnym romansie*

KAFTANIK

referat, laktator

Studenckie macierzyństwo

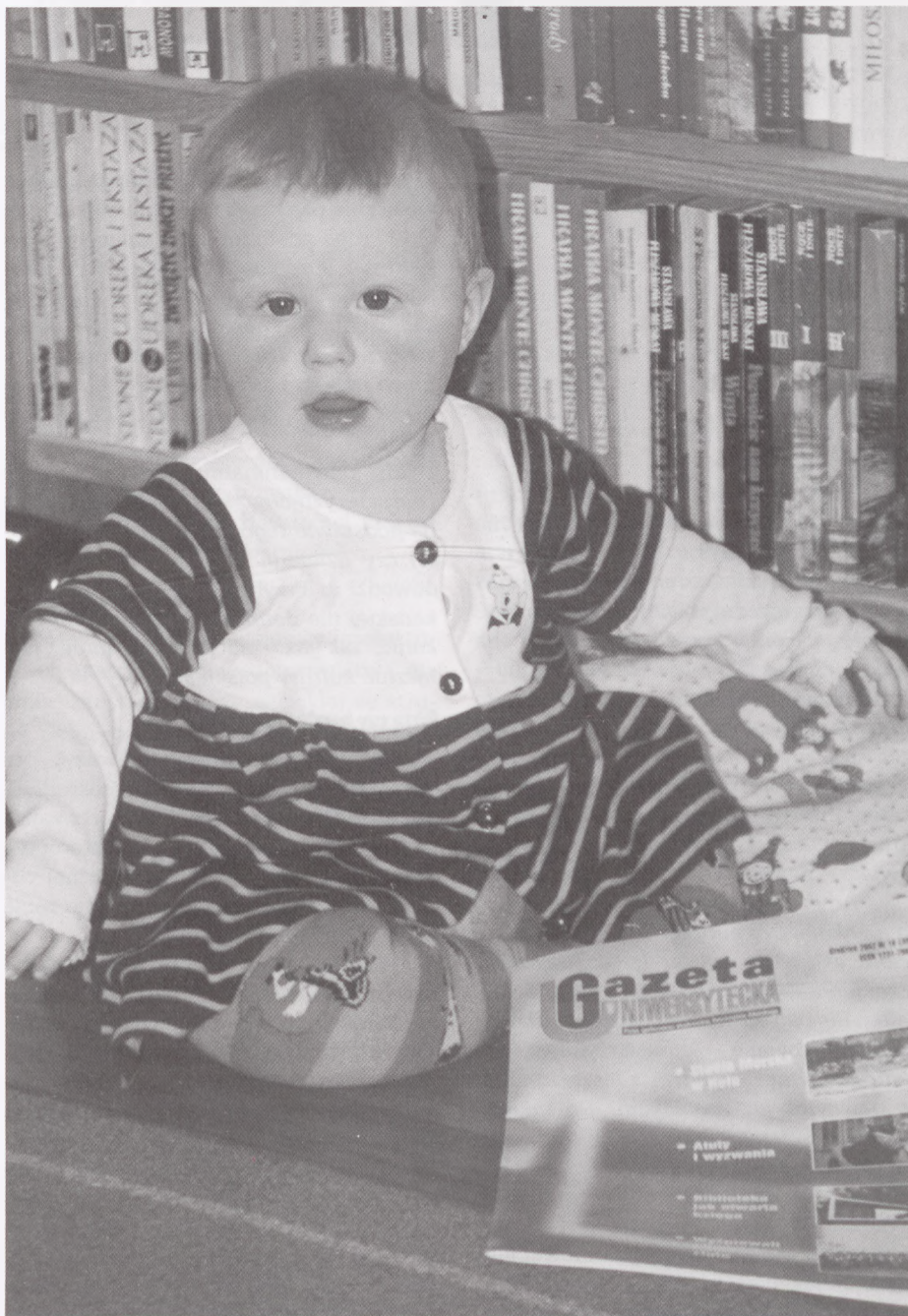
Kiedy docierała do nich ta wiadomość, czuły w gardle uścisk strachu. Pojawiało się pytanie – jak to będzie, czy dadzą radę, czy będą miały siły na studiowanie? I jeszcze lekki powiew smutku, że już po młodości, po zwariowanych studenckich imprezach, po beztrosce. Ale była też radość, że zaczyna się nowa epoka, że stają się kimś innym, że życie napisało dla nich nową, może najważniejszą z ról – rolę mamy.

Można je spotkać na uczelni, w akademiku, w bibliotece. Nie różnią się niczym od innych dziewczyn poza tym, że z niepokojem zerkają na zegarek, gdy przedłużają się zajęcia, w czytelnii nie tracą czasu na pogaduszki, a po wykładzie pierwsze wybiegają z sali. Mamy studentki muszą pogodzić wiele obowiązków, zdążyć z napisaniem referatu i wyprasowaniem stosów kaftaników. Uczą się tak jak inni studenci – w nocy. Ale nie z wyboru. To czasami jedyna chwila w ciągu doby, kiedy można spokojnie pochylić się nad książką.

Egzamin z dojrzałości

Ania Tarnowska zaszła w ciążę na początku drugiego roku. Studiuje dziennik informatykę. W ósmym miesiącu zdążyła jeszcze świetnie zaliczyć sesję letnią. Julka urodziła się pod koniec wakacji, a tydzień później Ania znowu była na uczelni. Nawet przez chwilę nie pomyślała o przerwaniu studiów. Do pomocy miała zawsze mamę i teściową. Teraz jest już panią inżynier. Twierdzi, że zdobycie tego tytułu poszło jej tak dobrze właśnie dzięki córeczce. Teraz wybiera się na studia magisterskie i zamierza ponownie powiększyć rodzinę.

Z pamiętnika Natalii: *Przeraża mnie nieuchronnie zbliżający się powrót na uczelnię. Nie jesteśmy do tego gotowe. Co ja pocznę przez kilka godzin bez mojej córeczki? Czy to nie zaszkodzi jej ani laktacji? Brrr... pewnie będę musiała*



Fot. Archiwum

w przerwach biegać z laktatorem do łazienki. I te terminy oddawania referatów – jestem zdruzgotana!

Najbardziej doskwiera prozaiczny brak czasu. Rzadko który wykładowca łaskawszym okiem spojrzy na podkrążone z niewyspania oczy i nieprzygotowa-

nie do zajęć z powodu kolki albo ząbkowania. Nie starają się o taryfy ulgowe. Nie zdają egzaminów „na ciążę” i „na dziecko”. Muszą udowodnić swoją dorosłość i to, że potrafią pogodzić obowiązki domowe z nauką. Nie zawsze bywa różowo.

Całe morze wytrwałości

Kasia Graczyk była po trzecim roku polonistyki, kiedy Gabrysia przyszła na świat. Wszystko przewróciło się do góry nogami. Wracając na studia czuła się jeszcze bardzo słaba. Studia dzienne, zajęć dużo, więc w przerwach biegła do wc i zamykała się z laktatorem, by nie zanikło mleko. Codzienne zajęcia, bieganina, tęsknota za dzieckiem, problemy ze zdrowiem. Szybko okazało się, że to jednak za dużo. – *Nic mi się wtedy nie chciało: ani stać, ani jeść, ani zajmować dzieckiem, nic... Rzuciłam studia, semestr przed obroną prawie napisanej pracy licencjackiej* – wspomina z żalem. Minęły dwa lata. Z pomocą przyszła mama. – *Pewnego dnia zaprowadziła mnie do banku, opłaciła jakiś kwitek i zaciągnęła na uczelnię. Wypełniła dokumenty i kazała wybrać kierunek. Potem poszliśmy do księgarni i kupiła mi książki, które powinnam przeczytać na egzamin. Teraz Kasia ponownie studiuje, tym razem zaocznie. Jest szczęśliwa. Na co dzień jest z małą, a w weekendy może się uczyć, co sprawia jej ogromną satysfakcję. Twierdzi, że macierzyństwo nauczyło ją wielu rzeczy, przede wszystkim pokory i lepszej organizacji. Z perspektywy czasu umie również docenić, jak ważne są studia i jak satysfakcjonująca jest dla niej nauka. Czuje, że tym razem wytrwa na pewno, nie zaprzepaści drugiego szansy.*

Z pamiętnika Natalii: *Na uczelni przyciskają do muru, a ja żartuję po cichu, że trzymam się tych studiów jednym palcem za cienki włos przyczepiony do wątej nitki prującego się materiału. Wymęczyłam na razie półtora referatu. Głowę mam pełną pełzających niemowlaków i „Wyzwolenie” Wyspiańskiego zupełnie do nich nie pasuje! Stałam się ekspertem w zupełnie innych dziedzinach.*

Rodzinny akademik

Najtrudniej jest, gdy pod ręką nie ma mamy, męża, przyjaciółki. Albo kiedy zamiast do przytulnego domu, trzeba wracać do ciasnego pokoju w akademiku, wśród hałaśliwych imprez zza ściany usnąć maluszka, we wspólnej łazience uprać sterty dziecinnych łaszków, na jednym palniku ugotować pożywny obiad.

Agnieszka Grodzicka razem z mężem i córką ze szpitala przyjechali prosto do akademika na Polanki. Nikt im nie po-

magił. Najbardziej brakowało pralki i miejsca. Ciuszki trzeba było ręcznie płukać, podsuszać we własnej, przedpotopowej wirówce. Mała miała duże łóżeczko, które służyło też za szafkę na ubranka. Wodę do mycia gotowali w kuchni, wanienkę ustawiali na biurku. Agnieszka pracę magisterską napisała w całości już po urodzeniu dziecka, broniła się, gdy córeczka miała trzy miesiące. To był niezmiernie trudny i męczący okres, ale zaciśnęła zęby. Żałuje tylko, że praca magisterska nie była taka, jaką sobie wymarzyła. Zmęczenie i ciężkie warunki sprawiły, że nie pokazała wszystkiego, na co ją stać.

Jedno dziecko, jeden tytuł

Historii **Małgosi Łatkowskiej** słucha się z niedowierzaniem. Dla wielu dziewczyn jedno dziecko jest dużym utrudnieniem w studiowaniu. Dla Małgosi odwrotnie – czym więcej dzieci, tym wyższy stopień naukowy. Nie ma pojęcia, jak się studiuje bez potomstwa. Ona miała dwójkę już w klasie maturalnej! Maturę zdała, na studia był konkurs świadectw. Na początku studiów najbardziej pomagał mąż, który był krupierem i pracował nocami. W bursie mieszkała już od trzeciej klasy liceum i miała wypróbowane całe zastępy cioci. Pomagały sobie nawzajem, ustalały dyżury przy dzieciach. A jednak po dwóch semestrach studiów miała niezaliczone trzy przedmioty, groziło jej wydalenie z uczelni. Wtedy powiedziała sobie, że musi, da radę, nie ma innego wyjścia. Zapłaciła za powtarzanie roku i jednocześnie zaczęła zaliczać przedmioty awansem z następnego semestru. Wykładowcy byli wyrozumiali. Kiedy dzieci chorowały, nie musiała chodzić na zajęcia i połykać lez. Zdawała w innym terminie. Na praktyki jeździła z mężem i dziećmi w ramach wakacji – przyszli geologowie ćwiczą praktyczne umiejętności w bajecznych miejscach. Dzieci podrasowały i razem z mamą chodziły zbierać materiały do pracy magisterskiej. – *Całą magisterkę napisałam z dziećmi pod skarpią wiślaną* – śmieje się Gosia. Obecnie ma czworo dzieci (piąte w drodze) i jest na drugim roku studiów doktoranckich.

Inna perspektywa

Kiedy koledzy z grupy **Izy Tkaczyk** umawiają się po zajęciach na piwo, ona już myślami jest przy swoim dwuletnim synku. Wszystko w ciągu dnia musi być

zorganizowane, w zegarku. Po wykładach nie ma czasu na rozmowy ze znajomymi. Bieg do autobusu, żeby punktualnie zdążyć do niani i odebrać małego, potem wspólny spacer przez miasto. – *Ten spacer to czasami jedyna chwila wytchnienia w ciągu dnia* – wzdycha Iza – *jedyny moment bez pośpiechu, gdy jesteśmy we dwoje z Bartusiem i tylko to jest ważne*. Po południu wraca z pracy mąż i zajmuje się z synkiem, a Iza zabiera się do codziennych domowych zajęć, których nie znosi, a od których przy małym dziecku nie ma ucieczki. – *Do nauki siadam późnym wieczorem, kiedy już wyprasuję, wypiorę, ugotuję zupkę i utulę małego. Marzę wtedy tylko o pójściu spać. Niestety, moje studia wymagają systematyczności i nie mogę zabierać się do nauki dopiero dwa tygodnie przed sesją. Na biotechnologii jest mnóstwo zajęć i trzeba być przygotowanym*.

Iza zastanawiała się nad studiami zaocznymi, ale wspólnie z mężem zdecydowali, że przetrzymają ten trudny okres i Iza ukończy dzienną biotechnologię. O wieczornych wyjściach ze znajomymi nie ma mowy. Odkąd urodził się Bartuś, byli może ze trzy razy w kinie, kiedy z wizytą przyjechali dziadkowie i mogli popilnować małego. Iza twierdzi, że nie tęskni za życiem studenckim, bo go po prostu nie zna. – *Jeśli nawet mogłabym wychodzić wieczorami to i tak jestem zbyt zmęczona na imprezowanie* – śmieje się Iza. – *A poza tym często brakuje mi wspólnych tematów ze znajomymi z grupy. Mnie zaprzątają myśli o tym, co robi Bartuś i co ugotować na obiad*.

Nowy ląd

Młode mamy optymistycznie patrzą w przyszłość. Kiedy rozpoczną poszukiwania pracy, dzieci będą już w wieku przedszkolnym. Wtedy im będzie łatwiej niż koleżankom, które właśnie zaczynają swoją przygodę z macierzyństwem.

Z pamiętnika Natalii: *Dwa egzaminy zdałam w biegu na piątki, idzie lepiej niż przypuszczałam. Czy to Julia jest moim natchnieniem? To żart; Julka włazi mi na głowę i komenderuje całą rodziną.(...) Dziś Julka skończyła pół roczku, a ja uzyskałam średnią na styndium. Cóż to było za sześć miesięcy!!! Pasjonująca przygoda macierzyństwa!!!(...) Odkrywam inny, nowy ląd: małego człowieka, moją córkę.*

► **Barbara Kuklińska - Nowak**

„Oceanograf-2” ma już swoje lata.

Jak przyznaje kapitan – nie spełnia norm europejskich i jego dni w obecnym stanie

są raczej policzone. Rozważa się dwa

warianty – kompleksową

przebudowę statku albo budowę

nowej jednostki – wszystko w zależności

od możliwości finansowych

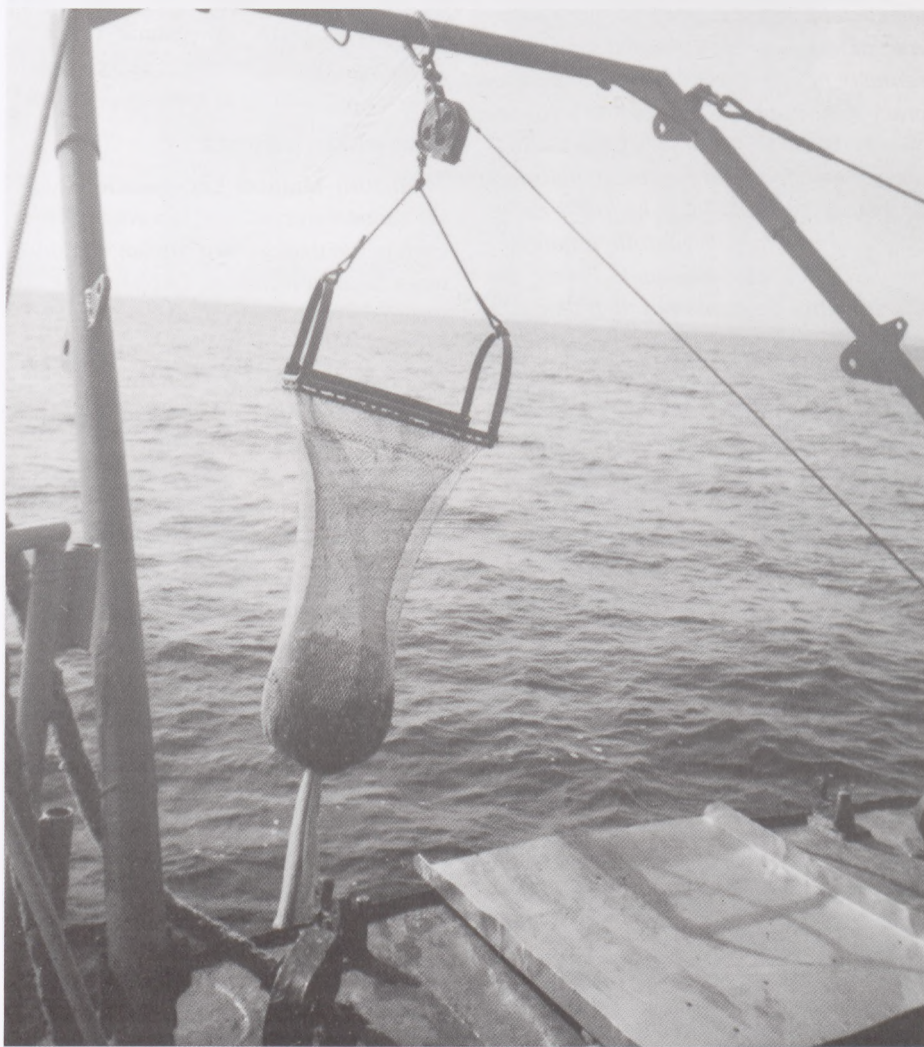
C hłodny październikowy poranek, mgła. Zza chmur pada parę promieni słonecznych, nie dając jednak żadnej nadziei na wypogodzenie. Ciemno, zimno i sennie. Nie jest to wymarzona pogoda na rejs po Zatoce Gdańskiej. „Oceanograf-2” szykuje się mimo to do wyjścia z portu w Gdyni. Na pokładzie trójka załogi, dwie magistrantki, jedna obserwatorka. – *Proszę się skupić; teraz powiem parę słów o zasadach bezpieczeństwa na statku – mówi kapitan i cierpliwie wyklada wszystko, co istotne. – Gdyby ktoś wypadł za burtę, proszę krzyknąć: „Człowiek za burtą!”* – dodaje na końcu. Zostajemy na dole, załoga przenosi się na górę, powoli wychodzimy z portu. Dla dwóch studentek oceanografii taki rejs to nie pierwszozna. – *Pierwsze praktyki na „Oceanografie-2” odbyłyśmy już na drugim roku. Na czwartym zaczęłyśmy zbierać materiały do pracy magisterskiej i w związku z tym pływać bardziej regularnie. Żeby dokończyć nasze badania musimy obecnie wypływać w morze raz w miesiącu – opowiada Diana. – Latem takie żeglowanie po zatoce to prawdziwa przyjemność. Można większość czasu spędzać na pokładzie. Teraz jest strasznie zimno i do tego nieźle buja – jest 4-5 w skali Beauforta. Ten rejs nie będzie należał do najlepszych – spokojnie ostrzega Justyna. Na początku nie jest jednak tak źle. Siedzimy, rozmawiamy, a kuter pruje fale, aby czym prędzej osiągnąć pierwszy punkt pomiarowy.*

Dragujemy

W końcu zwalniamy. Pod pokładem rozlega się dzwonek. To sygnał dla dziewczyn. Ubierają się ciepło i wychodzą na pokład. Wieje lodowaty wiatr. Zaciskamy zęby i dragujemy. W zasadzie nie my, a członkowie załogi zarzucają dragę – siatkę na linie, którą zbiera się z dna muszle. Po chwili wyciągają ją na pokład, ale zawartość wygląda marnie – zaledwie parę małży, trochę innych żyjątek i to wszystko. Nie ma rady, trzeba dragować jeszcze raz. Tym razem idzie jednak znacznie lepiej – już z daleka widać, że siatka jest ciężka od zebranej zawartości.

BADANIA na fali

Kuter hydrograficzny „Oceanograf-2”



Draga pełna „skarbów” zabranych z dna morza

Dziewczyny mają teraz zajęcie – muszą wybrać do specjalnych pojemniczków interesujące je okazy. Ręce grabieżą z zimna, w oczach pojawiają się łzy, ale praca musi zostać wykonana. Reszta wylowionych zdobyczy wraca z powrotem do morza. Jeszcze tylko zarzucamy batometr, którym pobieramy wodę z dna, i możemy płynąć do następnego punktu. Z ogromną ulgą schodzimy w końcu pod pokład. Ręce powoli wracają do normalnego stanu. Pomaga gorąca herbata. Jeszcze rozmawiamy, jeszcze nie jest tak źle, chociaż buja coraz mocniej. Zanim się obejrzymy – znowu dzwonek. To kolejny punkt. Zno-

wu dragowanie. Tym razem z trudnością utrzymujemy równowagę na pokładzie. W dodatku zaczął padać deszcz i jest bardzo ślisko. Nikt nie marzy o kąpieli w lodowatym morzu i dlatego wyjątkowo ostrożnie stawiamy kroki. Tylko załoga pozostaje niewzruszona. Pogoda, przechylił pokład – to wszystko na starych wyjadaczach nie robi żadnego wrażenia.

Neptun domaga się hołdu

Schodzimy pod pokład. Na twarzach pojawiają się sinozielone kolory. Siadamy na ławce, patrzymy w ułożone naprzeciwko okienko, w którym na przemian

Fot. Archiwum

Statek naukowo-badawczy „Oceanograf-2”

Zbudowany w 1977 roku w Leningradzie	
Tonaż brutto	64 tony
Długość	23 m
Szerokość	5,8 m
Zanurzenie	2 m
Napęd	– dwa silniki po 300 koni mech. każdy
Załoga	– 3-5 osób
Ekipa naukowo- -badawcza	– do 10 osób

widzieć raz fale, raz niebo, znowu fale i znowu niebo. Lepiej nie patrzeć, lepiej zamknąć oczy. – *Radzę się położyć. W pozycji leżącej najłatwiej oszukać błędnik i w miarę bezboleśnie przetrzymać taką pogodę* – mówi Justyna. Nie mijają jednak dłuższa chwila, kiedy znowu rozlega się dzwonek. Dziewczyny wychodzą na pokład. Dobijamy do jeszcze jednego punktu, sytuacja jest jednak nadal równie niewesoła. Na twarzach magistrantek widać, że Neptun domaga się hołdu. Nabieram coraz więcej szacunku dla poświęcenia, z jakim zbierają materiały do swoich prac dyplomowych. „Historycy, na przykład, to mają dobrze” – myślę sobie. – „W słotne i chłodne dni nie muszą wędrować kutrem po morzu, tylko pracują komfortowo w zaciszu czytelní.” Tymczasem dziewczyny wracają zmęczone, ale szczęśliwe. To był ostatni punkt. Teraz już tylko dwie godziny rejsu powrotnego i jesteśmy w Gdyni. Można się położyć i bezboleśnie dotrwać do końca podróży.

Stan ekologiczny zatoki

Gdy w końcu zbliżamy się do portu, studentki zaczynają powoli pakować zbierany materiał badawczy. Okazuje się, że jest tego całkiem sporo. Część mieści się w dużym plecaku ze stelażem, resztę ładują do specjalnej plastikowej skrzyni, którą wspólnie zaniosą do labo-

ratorium. W następnych dniach zajmą się badaniem zdobytego materiału. – *Będziemy przeprowadzać indeks kondycji, m.in. mierzyć mokrą i suchą masę. Zajmiemy się również gametogenezą – czyli kompleksowym badaniem pod mikroskopem. Na podstawie tego rodzaju dociekań można między innymi stwierdzić stan ekologiczny Zatoki Gdańskiej – wyjaśniają magistrantki. Na jakiś czas mogą się pożegnać z kutrem, ale już za miesiąc czeka je kolejna wyprawa.*

Załoga tak prędko nie opuszcza „Oceanografa-2”. Dla nich statek to drugi dom. Pływają na nim od co najmniej 10 lat. Wachtę pełnią nieprzerwanie podczas cumowania w porcie, więc nawet gdy inni idą już do domów, jeden z załogantów zawsze zostaje na miejscu – aż do zmiany warty następnego dnia.

– *Stanowimy zgraną i doświadczoną załogę. Zawsze pomagamy ekipom naukowo-badawczym. Pływają z nami studenci, doktoranci oraz międzynarodowe ekipy stacjonujące na Helu u doktora Krzysztofa Skóry. Pływamy dla różnych uniwersytetów z Unii Europejskiej – z Holandii, Francji, Danii – w ramach wymiany naukowej prowadzonej przez zakłady UG. Robimy także badania dla Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej i inne prace na zlecenie. Latem statek wychodzi w morze dzień w dzień. Zdarza się, że rejs trwa ponad 12 godzin – opowiada kapitan Piotr Bigaj.*

„Oceanograf-2” ma już swoje lata. Jak przyznaje kapitan – nie spełnia norm europejskich i jego dni w obecnym stanie są raczej policzone. Rozważa się aktualnie dwa warianty – kompleksową przebudowę statku albo budowę nowej jednostki – wszystko w zależności od możliwości finansowych.

► **Monika Domachowska**

MORZE

nasze morze

Przyszłość Europy Bałtyckiej

Jak w najbliższej przyszłości będzie wyglądała współpraca w regionie Morza Bałtyckiego? Co się stanie, gdy Bałtyk zostanie morzem wewnętrznym Unii Europejskiej? Jak potoczyć się współpraca pomiędzy członkami UE a obwodami rosyjskimi? Czy nastąpi konsolidacja wszystkich państw i regionów w celu osiągnięcia wspólnych korzyści? Na te i wiele innych pytań starali się odpowiedzieć uczestnicy I Międzywydziałowej Konferencji Naukowej poświęconej tematowi „Przyszłość cywilizacji Europy Bałtyckiej”, zorganizowanej 7 listopada przez SKN Historii i Geografii Cywilizacji, Katedrę Geografii Rozwoju Regionalnego oraz Zakład Historii Nowożytniej.

Środowisko południowego Bałtyku

O aktualnym stanie środowiska morskiego, wraz ze strefą przybrzeżną w obrębie polskiej strefy Bałtyku, 21 listopada podczas konferencji naukowej „Środowisko polskiej strefy południowego Bałtyku – stan obecny i przewidywane zmiany w przededniu integracji europejskiej” obradowali w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku specjaliści z UG i instytutów naukowo-badawczych, zajmujący się tematyką morską i ochroną środowiska.

Wybitni naukowcy i praktycy przede wszystkim starali się ocenić stan środowiska morskiego, wraz ze strefą przybrzeżną w obrębie polskiej strefy Bałtyku, a także wskazać zagrożenia oraz wyznaczyć priorytetowe zadania, które poprawiłyby stan środowiska i tym samym przyczyniły się do wzrostu atrakcyjności tego obszaru. Specjaliści dyskutowali o możliwościach, jakie otworzą się w zakresie ochrony środowiska po wejściu Polski do UE. Jednym z celów spotkania było uzyskanie odpowiedzi na pytanie, jakie rodzaje działań proekologicznych w polskiej strefie południowego Bałtyku będą podejmowane po wejściu Polski do UE. Uczestnicy konferencji zamierzają przekazać władzom wszelkich szczebli pakiet rzetelnych i obiektywnych informacji na temat aktualnego stanu środowiska, a także prognozowanych zmian w omawianym rejonie oraz opracować publikacje zawierające obszerny przegląd informacji o stanie środowiska morskiego, wraz ze strefą brzegową. ■



Podczas ładnej pogody taki rejs to prawdziwa przyjemność

*Ich działalności przyświecają
dwa cele: z jednej strony
edukacyjny, z drugiej natomiast
– chęć niesienia pomocy
ludziom, których nie stać
na fachową pomoc prawną*

POMOC i nauka

Studencka Uniwersytecka Poradnia Prawna

Idea studenckich poradni prawnych (Legal Clinics) pochodzi ze Stanów Zjednoczonych. Na Zachodzie Europy program nie zdobył większej popularności (kliniki działają w zaledwie kilku ośrodkach akademickich), bardzo szybko przyjął się natomiast w krajach Europy centralnej i wschodniej. W Polsce pierwsza poradnia powstała w 1997 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wzorem Krakowa wkrótce poszły inne ośrodki akademickie w kraju, czego rezultatem jest obecnie kilkanaście klinik działających przy różnych uczelniach. Uniwersytet Gdański do tego grona dołączył 3 marca bieżącego roku. – *Nie było łatwo – przynajmniej jedna z „matek założycielek” SUPP, Aleksandra Kozak.*

– *Trzy lata temu pierwszy wniosek o powołanie poradni został odrzucony na Radzie Wydziału. Istniały duże obawy przed tego rodzaju działalnością studencką; prawdopodobnie obawiano się odpowiedzialności, być może chodziło także o konkurencyjność poradni wobec korporacji prawniczych. W każdym razie to był przełom. Nie wszyscy bili brawo. Studenci przekonują, że argumenty przeciwne nowej idei były jak najbardziej bezzasadne. Zwłaszcza jeśli chodzi o konkurencję – poradnia nią nie jest, ponieważ jej działalność służyć ma osobom, które z powodów finansowych i tak nie stanowią klienteli kancelarii prawniczych (latem bieżącego roku poradnie otrzymały listy poparcia od Krajowej Rady Radców Prawnych oraz Krajowej Rady Adwokatów). W powstawaniu SUPP, która w UG funkcjonuje jako koło naukowe, bardzo dopomógł jej obecny patron – prof. Eugeniusz Bojanowski.*

Tylko informacja

Członkiem poradni może zostać student IV lub V roku, który zaliczył cykl wykładów pt. „Metodyka udzielania porad prawnych”, prowadzony przez dr. Jarosława Niesiołowskiego, oraz pozytywnie przejdzie rozmowę kwalifikacyjną, podczas której pod uwagę brana jest również średnia ocen kandydata. W ramach poradni działają trzy sekcje: pra-



Założycielki SOPP – urodziwa „wizytówka” poradni

wa cywilnego (kierownik – mgr Marek Koenner), prawa pracy (dr Waldemar Uziak) oraz prawa administracyjnego (dr Ludmiła Wengler). Do każdej z sekcji może należeć maksymalnie 15 studentów. – *Naszej działalności przyświecają dwa cele: z jednej strony edukacyjny, z drugiej natomiast – chęć niesienia pomocy ludziom, których nie stać na fachową pomoc prawną. Trzeba tutaj zaznaczyć, że my nie udzielamy porad prawnych, nie piszemy pozwów, wniosków itp. My tylko informujemy; wskazujemy możliwe drogi wyboru w konkretnych przypadkach, mówimy co dany pozew powinien zawierać, gdzie dana osoba powinna udać się ze swoim problemem – wyjaśnia Aleksandra Kozak.*

Osoby chcące skorzystać z pomocy studentów muszą podpisać deklarację

o swojej niezamożności (nie są przy tym wymagane żadne dokumenty potwierdzające wysokość zarobków). W praktyce prawdziwość deklaracji jest weryfikowana chociażby poprzez rodzaj sprawy. Na informacje udzielane poprzez studentów nie mogą także liczyć osoby, które mają swojego pełnomocnika. Sprawa musi dotyczyć zagadnień objętych działalnością trzech sekcji SUPP; przy czym sprawy karne są z niej wyłączone. Podczas pierwszego spotkania z klientem student zapoznaje się z kopiami dokumentów (każdy członek poradni może prowadzić tylko jedną sprawę) i na tym wstępnym etapie nie udziela żadnych informacji. Następnie przedstawia zagadnienie na spotkaniu sekcji. Odbывается wówczas dyskusja i zapada decyzja, czy przedstawionym problemem należy się zająć.

Student ma tydzień na sporządzenie pisemnej informacji dla klienta. Zanim trafi ona do zainteresowanego, jest konsultowana na zebraniu sekcji i sprawdzana przez jej kierownika.

Petentów więcej niż studentów

Studenci przyznają, że wieści o ich działalności rozeszły się bardzo szybko. W ciągu pierwszego półrocza funkcjonowania SUPP pojawiło się sporo spraw, poradnia może nawet być zmuszona wstrzymać przyjmowanie nowych (tak dzieje się np. na 2-3 tygodnie przed sesją, w czasie wakacji natomiast poradnia całkowicie zawiesza działalność). – *Spotykamy się z ogromną wdzięcznością, a sami odkrywamy, jak czasami niewiele potrzeba, żeby komuś pomóc. Mamy tutaj często do czynienia z olbrzymią bezradnością potwierdzającą, że znajomość prawa wśród naszego społeczeństwa jest raczej słaba* – mówi **Katarzyna Jakubowska** z zarządu SUPP.

Misja społeczna

Jakiego rodzaju zagadnienia przeważają wśród rozpatrywanych przez członków SUPP? Sprawy spadkowe, o alimenty, lokatorskie, o zwolnienie z kosztów sądowych, wnioski o rentę, o wydanie nowego dowodu rejestracyjnego.

– *Przychodzą także osoby, które w związku ze swoim problemem pisały już do wszystkich możliwych instytucji, a nawet do Papieża, i w końcu trafiły do nas* – mówi Aleksandra Kozak, dodając, że dla studentów taka praktyka – spotkania z ludźmi i przekładanie konkretnych problemów na prawo – jest wyjątkowo cenna. – *Nie jesteśmy tutaj z przypadku. Moglibyśmy przecież pójść na praktykę do kancelarii, a jednak wybieramy poradnię, żeby pomagać. Bardzo staramy się, mamy poczucie misji* – tłumaczy Aleksandra.

Nad polskimi poradniami pieczę rozciąga Fundacja Uniwersyteckich Poradni Prawnych. Nie tylko wspiera ona poradnie finansowo, ale także opracowuje i wdraża standardy ich działalności oraz inicjuje prace nad stworzeniem i propagowaniem projektów regulacji prawnych obejmujących działalność poradni. SUPP działająca przy Wydziale Prawa i Administracji UG cieszy się uznaniem fundacji i jest zaliczana do najlepszych w kraju.

► **Monika Domachowska**

Studencka Uniwersytecka Poradnia Prawna, ul. Bażyńskiego 6, 80 – 952 Gdańsk, tel. 552 99 75, e-mail: suppug@wp.pl

MIĘDZYNARODOWA WSPÓŁPRACA i zabawa

Europejskie Forum Studentów AEGEE-Gdańsk



AEGEE to organizacja studencka działająca w całej Europie (prawie 200 oddziałów, 17 000 członków), zajmująca się popularyzowaniem idei integracji europejskiej wśród młodych ludzi, głównie studentów. W tym celu organizowane są konferencje, seminaria, szkolenia oraz tzw. Summer Universities (obozy letnie), na których studenci z różnych krajów europejskich spotykają się, wspólnie pracują, dyskutują, bawią się i integrują.

Poznajemy Europę

Przed wszystkim AEGEE daje doskonałą okazję do częstych podróży. Praktycznie przez cały rok, w każdym tygodniu, jest możliwość wyjazdu na jedno z licznych konferencji, szkoleń lub po prostu odpoczynku „gdzieś w Europie”.

Można także brać udział w organizowaniu wszystkich aegeowskich imprez; angażować się zarówno w merytoryczne przygotowanie konferencji, jak i w zbieranie funduszy na działalność, public relations, logistykę, zwiedzanie miasta oraz wiele innych form działalności.

Konkretne korzyści wynikające z uczestnictwa w życiu AEGEE to: zdobywanie doświadczenia, możliwość uczestniczenia w różnego typu szkoleniach, udział w konferencjach i innych tego rodzaju spotkaniach, poznawanie nowych ludzi, wspólna praca i zabawa w międzynarodowym towarzystwie. Dla bardziej aktywnych AEGEE może być drogą kariery, która zaczyna się od parzenia kawy i herbaty na konferencji, a kończy na członkostwie w zarządzie europejskim AEGEE w Brukseli.

AEGEE stwarza też możliwość realizacji ideałów integracji, przezwycięzania stereotypów, organizowania międzynarodowej współpracy.

Jednocześnie przy tym wszystkim AEGEE to także doskonała zabawa i dobre towarzystwo.

Gdańska antena

AEGEE w Gdańsku istnieje od 1996 roku. Od początku byliśmy anteną bardzo aktywną. Do tej pory zrealizowaliśmy pięć dużych międzynarodowych konferencji, cztery Summer Universities oraz wiele seminariów i sympozjów. W październiku 2002 roku odbyło się tygodniowe szkolenie dla 30 studentów z całej Europy, tzw. European School. Ostatnio zrealizowaliśmy, w ramach wspólnego projektu z innymi oddziałami w Polsce, Kampanię Przedreferendalną. Ponadto zorganizowaliśmy wymianę z AEGEE-Enschede z Holandii.

Co planujemy na najbliższy czas? Zaczynamy nowy projekt – comiesięczne imprezy tematyczne, przybliżające kulturę i zwyczaje krajów europejskich, imprezy, na które zapraszamy serdecznie każdego, nie tylko członków AEGEE. Chcemy stworzyć Erasmus Club, gromadzący studentów przyjeżdżających do Trójmiasta w ramach programu Sokrates-Erasmus. A pod koniec kwietnia planujemy dużą, europejską konferencję Europe MAJ Love, aby uczcić nasze wstąpienie do Unii Europejskiej.

Spotkania AEGEE-Gdańsk odbywają się w każdy czwartek w Language Pubie w Sopocie o godz. 20.00. Poza tym istnieją dwie grupy robocze: Public Relations oraz Fund Raising. Obie spotykają się w czwartki o godz. 18.30 na Wydziale Zarządzania w Sopocie.

Przychodząc do nas nie trzeba się od razu zapisywać do organizacji (zapisanie to opłata 20 zł za semestr, otrzymanie legitymacji i aktualnego znaczka). W ogóle nie trzeba się zapisywać, jeśli ktoś nie chce tego robić. Jest to jednak konieczne, żeby wyjeżdżać. Jeśli natomiast ktoś chce tylko spotykać się z nami w pubie i zobaczyć najpierw, jak to wszystko wygląda w praktyce, również zapraszamy serdecznie.

► **Anna Windorpska**

VP/PR Responsible AEGEE-Gdańsk
a.windorpska@aegee.org
tel. 507 027 50

„**Książka Zygmunta Kubiaka
„Piękno i gorycz Europy”
wydaje się być lekcją historii
dla Polaków tu i teraz,
wchodzących do Unii Europejskiej**”

GŁOSEM STAROŻYTNYCH o współczesnych

Piękno i gorycz Europy

Po „Mitologii Greków i Rzymian” oraz „Literaturze Greków i Rzymian” głosem starożytnych o współczesnych przemawia prof. Zygmunt Kubiak w trzeciej części trylogii zatytułowanej „Piękno i gorycz Europy. Dzieje Greków i Rzymian”. Promocja kolejnego tomu wydanego przez Świat Książki odbyła się w ostatnich dniach października w Nadbałtyckim Centrum Kultury w Gdańsku.

Na mitologicznym łożu zaległ autor prof. Zygmunt Kubiak, a u stóp mistrza dr Radosław Grześkowiak, staropolarin z Uniwersytetu Gdańskiego, i rozpoczęła się wyprawa w mitologiczne światy. Zgodnie z licznymi świadectwami na swój temat mistrz zdawał się być nieco odległy od swego rozmówcy i licznie zgromadzonej publiczności, jakby dzieliły go wieki. Jednocześnie mówił wiele o analogiach świata starożytnego i współczesnej cywilizacji, tak jakby dystans stuleci w historii kultury nie odgrywał żadnej istotnej roli.

Tęsknota za greką

Rozmowa zaczęła się od wspomnień prof. Kubiaka o początkach swych studiów nad antykem.

- Już podczas okupacji, zamknięty przez rodziców w domu z obawy przed gestapo, jako zaledwie trzynastolatek, gorliwie, żarliwie czytałem „Odyseję”, „Iliadę” Homera, dzieła Platona. Podczas tej lektury tak zatęskniłem za greką, że sam, z własnej woli cały podręcznik greki przepisałem do kajetów szkolnych. Potem już w oryginale, z wielkim umiłowaniem dla tego języka, czytałem dzieła greckie.

Odys antycznej filologii

Po szybkiej magisterce na Uniwersytecie Warszawskim, przed Zygmuntem Kubiakiem, publicystą „Tygodnika Powszechnego”, zamknięto wrota dalszej kariery naukowej. Został on jak Odys skazany na samotną, lecz fascynującą tułaczkę naukowo-filologiczną, która jednak przyniosła znakomite efekty. Na to co dziś nazywamy sukcesem, składa się gros znakomitych przekładów, m.in. „Wyznania” Świętego Augustyna, „Eneida” Wergiliusza, „Antologia palatyńska” oraz łacińskie dzieła polskich autorów Klemensa Janicjusza i Ja-



Fot. Leonard Szmaglik

na Kochanowskiego. A także dzieła oryginalne: zbiory esejów „Brewiarz Europejczyka” i „Uśmiech Kore” czy nowa „Mitologia Greków i Rzymian”, która cieszy się wielką popularnością wśród czytelników. Jej nakład już sięgnął 300 tys. egzemplarzy.

- To niebywałe wydarzenie wydawnicze utwierdza mnie w przekonaniu, że pomimo zmęczenia powinienem nadal pisać. I trudzę się nad dziedzictwem antyku, bo przyświeca mi przekonanie: pracuj dopóki żyjesz, jak umrzesz będziesz zwolniony...

Przejściowe zaćmienie

Zmęczonego, lecz w znakomitej formie intelektualnej autora pytano także o źródła niekiedy nawet kilkudziesięcioletniej wierności w obcowaniu, myśleniu i pracy nad tymi samymi tekstami starożytnych, podejrzewano go nawet o bycie medium, pozostającym we władzy „przedmiotów” swych badań:

- Nie mam żadnych wątpliwości, że ci pisarze są głęboko związani z moją duszą i że będą mi towarzyszyć do końca życia. Na przykład moje wieloletnie zabiegi o wprowadzenie do programu szkolnego dzieł Klemensa Janicjusza nie spotkało się jak dotąd ze zrozumieniem ani po prawicy, ani po lewicy, ale może trzeba pracować dla przyszłości Polski w Unii Europejskiej, kiedy to nareszcie będziemy dbali o należne nam miejsce w historii Europy. Wierzę, że wówczas te dzieła zyskają wielkie znaczenie. Wierzę, że młode pokolenie wróci do prawdziwej kultury, bo to co się teraz

dzieje, jest zbyt nędzne jak na Europę. Wierzę, że to przejściowe zaćmienie...

Paszport do Europy

Książka Zygmunta Kubiaka „Piękno i gorycz Europy” wydaje się być lekcją historii dla Polaków tu i teraz, wchodzących do Unii Europejskiej.

- Świadomie pisałem tę książkę jako nasz paszport do Europy. Z głębokim przekonaniem, które tkwi właśnie jednakże w dziedzictwie klasycznym, podpisuję nasz akces do Wspólnoty Europejskiej. Na razie robię to bez uczuć, na zimno, gdyż nie mam słów, jak bezmiernie okropnie zachowała się wobec nas Europa po II wojnie światowej, swoich sojuszników, pierwszy naród, który się rzucił przeciw Hitlerowi, wydając drugiemu Hitlerowi, czyli Stalinowi, na ponad 40 lat, na całe moje dorosłe życie. Ja o tym nie mogę zapomnieć.

Na koniec mistrz pytany o radę dla młodych Polaków odpowiedział:

- Żadnych rad mu nie będę udzielał, bo ten młody Polak i tak mnie nie posłucha, gdyż ma w sobie dumę młodości. Powiem tylko: gdziekolwiek jesteś, kimkolwiek jesteś, pamiętaj, że jesteś Polakiem, członkiem jednego z głównych narodów europejskich, kochaj polską kulturę i sięgaj głębiej do podłoża polskiej kultury. Gdańszczaninowi przypominę zaś, co napisano w „Panu Tadeuszu” „Gdańsk miasto niegdyś nasze, będzie znowu nasze”.

► Anna Malcer

W środku listopada
rozegrała się
w Teatrze Wybrzeże
wojna polsko-ruska

SAISON RUSSE

w Teatrze Wybrzeże

Karnet teatralny

Na ogromne zainteresowanie teatralną rusczyzną wskazują trzy „ruskie” premiery października: „Psi walc” Leonida Andriejewa, „Tlen” Iwana Wyrypajewa w reż. Agnieszki Olsten i „Dialogi o zwierzętach” Aleksandra Żelazcowa w reż. Remigiusza Brzyka.

Wszystkie przedstawienia weszły do programu tygodniowych spotkań z nową dramaturgią rosyjską, zatytułowanych „Saison russe”, które odbyły się w połowie listopada w Teatrze Wybrzeże. Gośćmi sesji były teatry z Moskwy i Jekaterinburga. Trzy przedstawienia zagrał moskiewski Teatr.doc ten, który „Tlenem” w autorskiej reżyserii Iwana Wyrypajewa wywalczył główną nagrodę na tegorocznym Festiwalu Teatralnym „Kontakt” w Toruniu.

„Tlen” na Wybrzeżu

Teatralnymi zakamarkami przeciskamy się do ciasnego podwórka starej kamienicy, szkoda tylko, że zaaranżowanej przez scenografa Teodora Sobczaka tak mało werystycznie, bo przy użyciu fototapety. Siedzimy pod ścianami, ciasno, niewygodnie, zimno i klaustrofobicznie. Dla potrzeb teatralnego „Tlenu” w reżyserii Agnieszki Olsten tak ma być, bo za chwilę w psychodelicznym rytmie rapu (muzyka FISH-a i Emade) ruszamy na bolesną wyprawę po to, co jest do życia konieczne potrzebne, najważniejsze.

Na cały spektakl składa się dziesięć utworów, kompozycji, przykazań, sporów między prawym i lewym płucem Rosji: Saszką ze stolicy i Sońką z rosyjskiej prowincji. Ich historię tańczą i melorecytują w rytmie rapu: bardziej stonowana, może dzięki temu bardziej wymowna Małgorzata Oracz i absolutnie zrapowany, lecz trzeba w tej roli docenić niezwykle trudną sztukę teatralnego rapu, Michał Kowalski.

Sońka żonę-beztlenowca pokroił łopatą i zakopał w ogrodzie. Uzasadnienie: - Nie każda kobieta ma tlen. Niech lepiej ucierpią jej członki niż całe jej znowu nie tak piękne ciało. Ze sceny usłyszymy też więcej „cudzołóstwo to tlenowy zawał, dotyka tych, co są na tlenowym głodzie”.

Sasza ze stolicy, oddając się Sońce z Sierpuchowic, czyni przed nim miłosierdzie. Ona nie sypia z tymi, których nie kocha, on potrafi zakochać się

w dowolnej niechcianej kobiecie. Ona jak każda kobieta woli myśleć, że facet jest impotentem, niż to, że jej nie kocha.

Seks, obok kasy (waluty wymienialnej na tlen), wojny, moskiewskiego rumu i białego proszku, to jeden z bogów, który pokazuje przepaść między Saszką ze stolicy a Sońką z Sierpuchowic, a w szerszej perspektywie na przykład między fundamentalizmem a demokracją. Ta przepaść jest jak różnica między drapaczem chmur a samolotem przebijającym go na wylot: - Szok i przerażenie, a nie miłość...

Brak porozumienia, wrogość, obłuda, miłość dla własnej korzyści są sugestywnym znakiem pokolenia Saszki i Sońki, szukających tlenu w zatrutym powietrzu. Pokolenia zawieszonego w próżni z pytaniem: - Jak ja k... żyję? i stwierdzeniem: - Rzygać mi się chce od gówna zwanego demokracją.

Ten spektakl znakomicie koresponduje z tym, co podczas sesji ruskiej pokazały teatry rosyjskiej na przykład z uliczną „Walką Mołdawian o tekturowe pudełko” w wykonaniu autorskiego, moskiewskiego Teatru.doc Jeleny Grieminy i Michaiła Ugarowa. Wizja życia mołdawskich imigrantów z Rosji, dla których domem jest tekturowe pudło po pralce, powstała na podstawie żywych świadectw życia ulicy. Rosyjski Teatr.doc, teatr dokumentu, teatr dosłowności dokumentalnej, zwanej przez autorów verbatim, znakomicie wpisał się w dialog zarówno z „Tlenem”, jak i z „Wojną polsko-ruską” Doroty Maślowskiej.

Zwierzyniec

Dużo płytsze w porównaniu z „Tlenem” wydają się farsowe „Dialogi o zwierzętach” Aleksandra Żelazcowa, prezentowane na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże w Sopocie. Zwierzyniec domowy, uliczny, biurowy, telewizyjny. W pierwszej scenie można kibicować ptaszkowi na łowach ze wzrokiem wlepionym w szklany ekran, w ostatniej opowiedzieć swoją historię siedząc na „chybotliwym krześle prawdy” z drugiej strony ekranu. W scenografii po dwóch stronach widowni, z ulicznych

tablic reklamowych bombardują nas hasła kampanii reklamowo-wyborczej: „Czyste ręce, Twoje mydło”, „Czyste ręce, twój prezydent”. I w całym tym chaosie, który panuje w kilkunastu miniaturach granych przez zaledwie ośmiu aktorów, słysząc jakby uspokajające rosyjskie powiedzenie „Wsio normalna”. Na przykład w którejś kolejnej scenie dramaturg-alkoholik odpowiadając na zarzuty kierownika literackiego powiada: - To co, że w mojej sztuce przez pięć aktorów tylko piją i zakąszają? Ludzie się będą cieszyć, że wszystko jest w porządku. Po co przeżywać, jak wszystko jest dobrze („Nie piereżywaj, wsio normalna”).

W „Dialogach o zwierzętach” w reżyserii Remigiusza Brzyka aktorzy dużo biegają, mało mają do powiedzenia. Być może wino to reżysera, być może kiepskiego tekstu.

► Anna Malcer



Scena ze spektaklu „Tlen”

Fot. Małgorzata Jablonek

*Prorektor ds. studenckich
dr Jacek Taraszkiewicz spotkał się
z zawodnikami, którzy w bieżącym
roku akademickim reprezentują
barwy uniwersytetu w Lidze
Akademickiej Koszykówki*



Sądę, że będzie Pan godnie reprezentować naszą uczelnię, a osiągniętymi wynikami i postawą fair play na arenach sportowych przyczyni się Pan do rozstawienia imienia Uniwersytetu Gdańskiego w Polsce – między innymi takie słowa znalazły się w oficjalnych nominacjach, które otrzymali podopieczni **Wojciecha Oleszkiewicza**.

Zawodnicy również przygotowali niespodziankę, wręczając prorektorowi miniaturową stroju AZS UG z numerem 15, zarezerwowanym dla przedstawiciela władz naszej uczelni.

– Mamy nadzieję, że ten strój przyniesie sportowe szczęście uniwersytetowi, a więc i nam samym – powiedział **Michał Rachoń**, kapitan zespołu, który w imieniu drużyny przekazał prezent na ręce prorektora.

Liga Akademicka Koszykówki to jedyną studencką rozgrywkę, które nie tylko stoją na wysokim poziomie, ale także przyciągają sporą liczbę kibiców. Nie inaczej było na meczu inauguracyjnym, który odbył się w hali 100-lecia Sopotu. O oprawę spotkania zadbał zespół The Salsa Kings, który działa przy Akademickim Centrum Kultury. Pomimo debiutanckiej tremy nasi zawodnicy wygrali z zespołem AZS Politechnika Opole 75:65. Była to jednocześnie pierwsza wygrana naszych żaków w LAK (po dwóch wyjazdowych porażkach).

Trzeba dodać, że sam start naszej reprezentacji w tych elitarnych rozgrywkach to nie tylko zasługa zawodników i trenera, którzy wspólnie prze-

LIGA AKADEMICKA

Koszykówki

Srebro w Zieloncu

brnęli przez kilkietapowe eliminacje, ale także władz uniwersytetu.

– Cieszymy się, że ze strony władz uczelni jest duże zainteresowanie naszą drużyną. To bardzo dopinguje do pracy. Mamy nadzieję, że będziemy mogli zaspokoić to zainteresowanie dobrymi wynikami. Takie spotkania cieszą tym bardziej, że ostatni raz mieliśmy okazję do rozmowy z rektorem trzy lata temu, kiedy przywieźliśmy z Wrocławia srebrny medal akademickich mistrzostw Polski w streetballu – dodał **Krzysztof Kozakiewicz**, drugi rozgrywający AZS UG.

Skład AZS UG: Radosław Białas, Tomasz Owsiniński, Tomasz Stefunko, Michał Rachoń, Andrzej Żylicz, Maciej Gogola, Piotr Trzebiński, Michał Fijałkowski, Paweł Wąchalski, Jerzy Bratkowski, Krzysztof Kozakiewicz, Marcin Olik.

Mistrzostwa Mistrzów

Lig Międzyuczelnianych w siatkówce mężczyzn

Sporo sukces odnieśli nasi siatkarze na mistrzostwach w Zieloncu.

Nasi zawodnicy trafili do grupy z zespołami PWSZ Legnica, AWF Wrocław oraz WSFiZ Białystok. W pojedynkach z dwiema pierwszymi drużynami okazali się lepsi, dwukrotnie wygrywając 2:1 w setach. W tych spotkaniach nasi imponowali zwłaszcza w ostatnim, decydującym secie, kiedy to zachowywali więcej zimnej krwi od przeciwników. Dopiero studenci z Białegostoku znaleźli sposób na naszych żaków i to oni wygrali 2:1. Ta porażka nie zaważyła jednak na pozycji naszego zespołu w grupie. Podopieczni mgr Jolanty Malach z pierwszego miejsca awansowali do półfinału. Tu czekał na nich Uniwersytet im. Adama Mickiewicza z Poznania. Nasi studenci bez problemu odprawili kolejnych rywali wygrywając gładko oba sety. Tak więc awans do finału stał się faktem!

Finałowy pojedynek pokazał, że wcześniejsze spotkania odcisnęły spore piętno na dyspozycji naszych studentów. Musieli oni włożyć sporo sił w prawie każde spotkanie i w finale po pro-

stu zabrakło atutów. Niestety, w ostatnim już meczu turnieju reprezentanci UG przegrali ze swoimi kolegami z Uniwersytetu Warszawskiego i musieli zadowolić się srebrnymi krążkami.

– Nie pamiętam drugiego tak dobrego wyniku. Impreza ma bardzo dużą rangę. Występowało tam dużo ligo- wych zawodników. Pozostał niedosyt, ponieważ po raz kolejny była okazja do rewanżu na Uniwersytecie Warszawskim – powiedział nam Artur Zamkowski, zawodnik srebrnej ekipy.

– Dodatkowym bodźcem był fakt, że zwycięzca wyjeżdża na Akademickie Mistrzostwa Europy do Portugalii. Niestety, przeszło nam to koło nosa – dodał członek zarządu klubu.

Skład drużyny uniwersytetu:

Wiktor Chełmiński, Artur Zamkowski, Jan Płochocki, Stanisław Płochocki, Tomasz Móravski, Bartłomiej Szczypczyk, Damian Dokla, Michał Szczukowski, Marek Nowik, Piotr Sądziński, Szymon Zgoda.

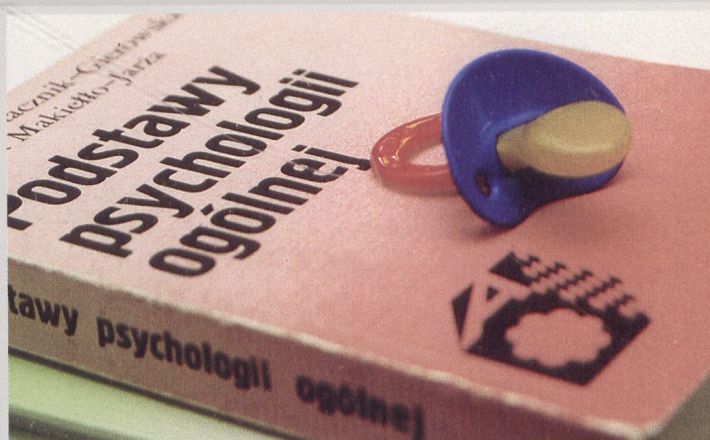
► **Tomasz Aftański**

Nowy zarząd

Kadencja Zarządu Klubu Uczelnianego AZS, podobnie jak każdej jednostki zrzeszonej w Zarządzie Głównym Akademickiego Związku Sportowego, trwa dwa lata. We wtorek (18.11.2003 r.) odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze, podczas którego doszło do zmian na poszczególnych stanowiskach.

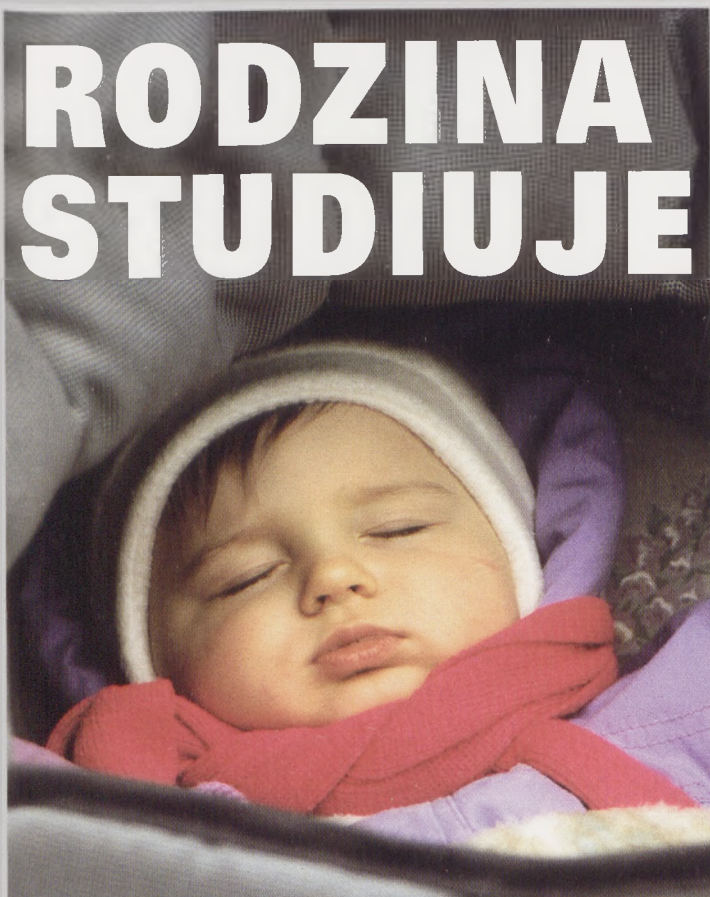
Oto skład Zarządu KU AZS UG na nową – dwuletnią – kadencję:

1. **Anna Kropiowska** – Prezes Klubu
2. **mgr Tomasz Aftański** – Sekretarz Klubu
3. **mgr Wojciech Oleszkiewicz** – z-ca Dyrektora SWFiS ds. Sportowych
4. **Anna Sopińska**
5. **Artur Zamkowski**
6. **Maja Kurant**
7. **Monika Markowska**
8. **Tomasz Neumann**
9. **Mariusz Pawlik**



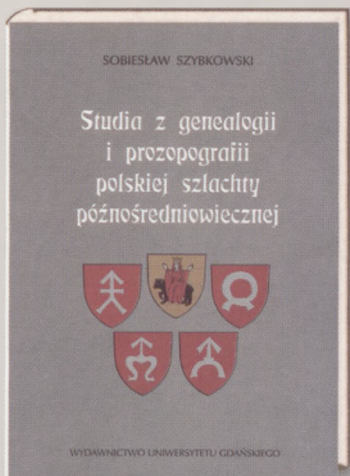
W obiektywie Jacka Rembowskiego:

RODZINA STUDIUJE



BIBLIOTEKA
UNIERSYTECKA
GDANSK

C III 6814
9/2003



Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego poleca

